

ALMANACH SĄDECKI



R. X
NR 4 (37)

CIVITAS



CHRISTIANA

Katolickie Stowarzyszenie

"Civitas Christiana"

Oddział w Nowym Sączu

ALMANACH

SĄDECKI

R. X NR 4 (37)

Sądecka Biblioteka Publiczna



REGION



Nowy Sącz 2001



94(438)

Almanach Sądecki (kwartalnik)

Wydawnictwo Katolickiego Stowarzyszenia

"Civitas Christiana" w Nowym Sączu

33-300 Nowy Sącz

ul. Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego 3

tel. (018) 443 81 52

Redakcja:

Leszek Migrala – red. naczelny

Marek Basiaga

Stanisław Pażucha

Projekt okładki:

Barbara Magierowa

Druk:

S.C. "BAAD"

Nowy Sącz, ul. Gwardyjska 38, tel. (018) 441 28 25

Akc..... 200

Władysław Augustyński

ŁEMKOWSKI OBCHÓD BOŻEGO NARODZENIA

RELIGIJO–OBRZĘDOWY CHARAKTER BOŻEGO NARODZENIA

Bożonarodzeniowe nabożeństwa w Kościele Wschodnim podkreślają, że Syn Boży stał się człowiekiem. Kościół chce w ten sposób zwrócić uwagę na człowieka ze względu na jego dobra duchowe. Dlatego w czasie nabożeństw przypadających w to święto nie ma częstych wspomnień o żłobku, stajence, jak to bywa w tradycji Kościoła na Zachodzie. W nabożeństwach tych bardzo mocno akcentuje się duchowy moment wcielenia Słowa Bożego, które stało się Człowiekiem, aby mogło przebywać wśród nas.

W czasie odprawiania jutrzni występuje "myrowannia"¹, podczas której kapłan pozdrawia lud boży słowami: "Chrystos Raždajetsia", a każdy z osobna podchodząc do kapłana odpowiada: "Sławyte Jeho". W ten sam sposób wszyscy wierni pozdrawiają się przez cały okres Bożego Narodzenia.

Ludność łemkowska sam dzień święta czerpi bardzo uroczystości. Jest to dzień pełen szacunku i wzajemnego pokoju. Nie ma zwyczaju chodzenia w gości poza dom, a wszystkie drugoplanowe sprawy należy odłożyć na dni poświęczone. W samo Boże Narodzenie rodzice zabraniają swym dzieciom odrabiać lekcje, chodzić na sanki. Pierwszego gościa (tylko mężczyznę lub młodzieńca), który zaszedł w ten dzień w ten dzień do domu nazywano "połaznykom". Podłaznik przynosił do domu szczęście lub nieszczęście. Od niego zależało jaki będzie cały rok. Niektórzy gospodarze zapraszali wracających z cerkwi chłopów, aby byli u nich za podłazników. Porządnym podłaznikiem był chłopiec wesołego usposobienia, śmiały, najle-

piej kawaler, który zalecał się do córki gospodarza. Takiego chłopca zdarzało się, że siłą nawet wciągano do domu, aby był za podłaznika.

Podłaznik wchodząc do domu rozsiewał zboże i winał:

*Na szczasti, na zdrowia,
Na to Boże Narodźnia,
Szczob ste byli zdorowi, weseli,
Jak w nebi anheli.
(...)*

Potem zaczynała się gościna. Na stole przed podłaznikiem pojawiała się gozalka, kielbasa, słonina i biały chleb. Goszczono podłaznika bardzo dobrze, aby był zadowolony, aby zamiast szczęścia nie przyniósł zła.

Rano gospodyni zwoływała kury do jednej wielkiej obręczy, do środka której wsypywała pszenicę i mówiła: "Trzymajcie się cały rok kurki razem w kupie, abyście nie odchodziły daleko od domu, żeby was lisica nie zabierała". W tym dniu domownicy przy rannym myciu wrzucali pieniądze do wody i obmywali wodą twarz, co miało zapewnić im bogactwo. W niektórych miejscowościach myto się pieniędzmi czerwonymi, żeby ludzie byli zdrowi i czerwoni jak pieniądze. W innych miejscowościach (np. Krynica) do tego samego celu używano pieniędzy srebrnych.

Według relacji najstarszych respondentów w dawnych czasach w pierwszy dzień świąt wprowadzał gospodarz do izby owce lub konia na pamiątkę adoracji przez zwierzęta nowo narodzonego Jezusa. W niektórych miejscowościach do chłazy (chaty łemkowskiej) wprowadzano wołu, dawano mu chleb, słomy ze snopka i zakładano na rogi co się da, żeby wyniósł innym wołom. Starano się tę ceremonię z wołem załatwić jak najszybciej, zanimby ktoś obcy wszedł do chałupy. Wyprowadziwszy wołu z izby, zasiadano dopiero do śniadania. Nie gotowano świeżej strawy, dojadano to co zostało od wieczery. Kutię (gotowaną pszenicę z makiem, miodem i owocami) i keselycię (żurek z kwasu owsianego) maszczono już nie olejem, jak w dzień poprzedni, ale skwarkami z podsmażanego sadła.

Poszanowanie dnia świętego nie pozwalało na urządzenie tego dnia zabaw. Cały dzień spędzano na modlitwie, śpiewaniu kolęd, odpoczynku. Po południu nie wolno było kłaść się spać, żeby nie wylegały gospodarzowi zboża, a gospodyni len. Nie wolno też było patrzeć przez okno, aby nikt nie podglądał gospodarza przez cały rok.

Pogoda w tym dniu była wróżbą urodzaju. Gdy w Boże Narodzenie był mróz, oznaczało to urodzajny rok, obfitość drobiu i nabiąu. Gdy sopte lodu zwisały z da-

chu, znaczyło to że będzie urodzaj na len. Gdy pod stopami powstawały odciski na śniegu, wróżyło to urodzaj na ziemniaki. Gdy na niebie świeciły gwiazdy, to przepowiadały pomyślność w gęsim kurniku.

*

Cały cykl świąt od wigilii do Jordana to okres chodzenia po kolędzie. Po kolędzie chodzili chłopcy, jak również dorośli mężczyźni. Do chodzenia po kolędzie przygotowywano się już w okresie rízdwanoho postu. Takich grup w wiosce zbierało się kilka i każda z nich miała swój wyznaczony wcześniej teren. Robienie innym konkurencji i wchodzenie na czyjś rewir było rzeczą bardzo niebezpieczną.

Chodzono przeważnie z gwiazdą zrobioną z sita. Było ono oklejone kolorowym papierem, który napuszczano olejem. W środku paliła się świeczka. Z taką okrągłą gwiazdą zaraz po wieczery w wigilię schadzano się do jednego domu, brano jeszcze dzwonek i zaczynało kolędowanie. Na przedzie biegł kolędnik z dzwonkiem, pod oknem głośno dzwonił i krzychał: "Można Chrysta sławity!?" Były przypadki, że nikt z domu się nie odezwał i wtedy grupa śpiewała "życzenia" dla skąpca, które nie mogły być mu miłe. Ale takich gospodarzy było mało. Przeważnie odpowiadali: "Można, można" i wtedy ten co nosił gwiazdę, stawał z nią pod oknem, obracał nią i zaczynał śpiewać: "Różdestwo Twoje Christe Boże nasz"². Po *Różdestwi* odśpiewywano w ten sam sposób jeszcze dwie kolędy i dzwonkiem dawano znać, że skończono, a kolędnicy czekają na pieniądze. Ktoś z domu wynosił kilka grajcarów. Raz dawano więcej, innym razem mniej, zależało to od możliwości gospodarza i od jego hojności. Po otrzymaniu daru kolędnicy wygłaszali pod oknami jedno z życzeń i powinszowań:

*My nyny ochoczo ot serca spiwajem,
Rżdestwom Christowym wasz dom zweselajem,
(...) – Tylicz*

*Bezpredilna radost`wo świti sia jawiła,
Spasitela mira Diwa porodiła,
(...) – Krynica*

*Tożestwo welike nam dneś predstavisia
bo Christos ot Diwy w jasłach narodiłsia,
(...) – Izby*

*My mały diti przisli zaśpiwati,
O rožděstwi Christowom wist`wam powedati.
(...) – Tylicz*

*Koli wsi lude a to sej hodiny,
Tiszaťsia duże z toj nowiny,
(...) – Tylicz*

Gdzieś tam część pieniędzy oddawano na cerkiew (Roztoka, Tylicz, Muszynka, Czarna). Oprócz pieniędzy kołędnicy otrzymywali czasem zboże (Muszynka), pieczywo lub wódkę (Muszynka, Nowa Wieś), jajka i ryby (Czarna).

Często kołędnicy chodzili z kozą, za którą był przebierany jeden z chłopców. Kołędnik ten nad swoją głową trzymał sztuczną kozią głowę, a sam przykryty był białą płachtą. Nie śpiewał on kołęd tylko wyczyniał różne sztuczki. Dopóki chłopcy kołędowali pod oknami, koza starała się dostać do domu, aby rozśmieszyć lub postraszyć dzieci, czy nawet ukraść coś niecoś. Nie zawsze zresztą była to koza, bo często przebierano się także za konia lub dziada³.

Wertep była to już inscenizacja i nie każdy mógł w niej wziąć udział. Wertepem Łemkowie nazywają nieprzystępne miejsce, do którego trudno się dostać. W górzystym łemkowskim kraju takich nieprzystępnych wertepów jest dużo. Są one w każdej wiosce. Ale pod pojęciem "wertep" rozumieli Łemkowie także narodzenie Zbawiciela świata, którym prorocy straszili króla Heroda. Dlatego też Łemkowie swoje wertepy nazywali zbyrami, albo lepiej paryjami. Takie paryje znajdowały się nad przepastnymi dąbrowami. Do paryji jeszcze ktoś wlaźł, ale z paryji już często nie było żadnego wyjścia.

Do wertepu należało dobrać osoby z dobrym głosem i słuchem oraz ze zdolnościami aktorskimi. W wertepie brali udział również gospodarze. Do tej inscenizacji potrzebny był Herod, żołnierz rzymski, faryzeusz, anioł, trzech pasterzy, trzech królów i jeszcze trzech nosicieli herbów, ponieważ za każdym królem stał chorąży, który trzymał znak swojego władcy. Diablów i śmierci, często występujących w zwyczajach Polaków, u Łemków nie było, bo uważano, że w takie święto ich nie trzeba. Każdy artysta musiał mieć odpowiedni strój, aby wszystko było zgodne z tradycją. Śpiewu uczył kapłan lub diakon.

Wystrojona grupa kołędników na Świątym Weczer zbierała się po wieczery, aby przygotować się do kołędowania bez pośpiechu i spokojnie. Najpierw obchodzili wieś mali kołędnicy z gwiazdą, a dopiero później wertep. Ludzie czekali na kołędników. Gospodarz otwierał drzwi i prosił do środka. W każdym domu śpiewano co najmniej trzy kołеды.

W Wierchomli Wielkiej w pobliżu Piwnicznej przedstawienie zwane werterem przygotowywał ksiądz wikariusz wraz z miejscowymi parafianami. Po skończonej wieczery wigilijnej wyruszali oni do poszczególnych domów. Niestety, nie zachował się scenariusz tego przedstawienia. Jedną z uczestniczek tych przedstawień pamięta jedynie pastorałkę, którą śpiewano na melodię popularnej kolędy *Boh sia raždaje*. Oto jej fragment:

*Nyni roždество Božoho Ditiatia
Bratia Rusyny idut Ho witaty*

refren

*Tutky Lemky śpiwajut,
Podolaky im hrajut,
Wołyniak sztoś mirkuje,
Bojko, Lemko tańcuje,
Połtawec plasuje,
Hucuł trembitajet.*

W Żegiestowie Wsi również chodzono z werterem. W pamięci jednej z respondentek zachowały się niewielkie fragmenty takiego przedstawienia, zaczynającego się od słów wypowiedzianych przez aniołów: "Sława wo wyszynych Bohu i na zemli myr wo czelowiciach bławowolenie" (Łk 2, 14). Kolędnicy często brali ze sobą prawdziwego dziada. Dużo było na łemkowskiej ziemi dziadów, kalek, ślepców. Niektórzy byli starcami bez rodu, domu i rodziny. Byli wśród nich też tacy, którzy świadomie wybrali sobie ten sposób życia, po prostu z ciekawości poznania świata i ludzi.

Specjalną grupę kolędników stanowili Cyganie. Byli oni nierozdzielnie zżyci z Łemkami. Na kolędę wybierali się wraz ze swoimi kobietami. Szli po wiosce nie tylko z dzbankiem mleka, ale i w tym celu, aby powróżyć, pocieszyć tych, którzy im wierzyli, a i zatańczyć; gdy przypadnie w domu, albo i na drodze pod figurą. Byli oni mile widziani przez gospodarzy.

Ponieważ osiedla cygańskie przeważnie były usytuowane nad potokiem w dolnej części wioski, dlatego Cyganie rozpoczynali kolędę od dołu i szli w górę wioski, co wróżyło dostatek w gospodarstwie, które miało się podnosić, prosperować: "iść z dołu do góry". Cyganie chodzili z kolędą, ale zdarzało się, że chodzili też w okresie przedświątecznym za jałmużną. Udzielano im jej na ogół chętnie, ponieważ każdy chciał usłyszeć śpiewy w ich wykonaniu. Toteż już po skończonej wieczery

wigilijnej wyczekiwano na ich przyjście. Przeważnie używali instrumentów muzycznych, z których najbardziej ulubionym były skrzypce (huśli). Jako dar otrzymywali: chleb, mąkę, wódkę, ziemniaki, słoninę. Wychodząc z domu Cyganka śpiewała kolędę: *Anhe! pastyriam mowyl*, oraz wypowiadała powinszowanie: "Na szczastia, na zdrowia..."

Rola Cyganów w kolędowaniu u Łemków jest wyjątkowa i nie znajduje porównania w stosunku do innych grup na terenie Polski.

*

Oprócz zorganizowanego kolędowania w zespołach kolędniczych odbywało się też kolędowanie w czasie odwiedzin, w gronie rodzinnym, a nawet w okresie Adwentu "na wieczirkach". Kolędy łemkowskie są zjawiskiem unikalnym. Zachowało się w nich bardzo wiele elementów starostowiańskiej i góralskiej twórczości ludowej. Nawet przy pobieżnym zaznajomieniu się z tymi utworami uderza ich poetyczność i ścisły związek z życiem narodu w dawnych i bliższych jego dziejach. W kolędach zauważalne są również wpływy myślenia ludowego, szczególnie w odniesieniu do świata przyrody i do codziennego życia wieśniaczego.

Łemkowie lubili rodzinne Karpaty, starannie uprawiali mało urodzajną, kamienistą ziemię. Nic też dziwnego, że wychwalali pracę, wzajemnie życzyli sobie dobrego urodzaju, "aby pszenica wyrosła jak ściana, a kop zboża było tyle co gwiazd na niebie". Łemkowie z szacunkiem odnosili się do swych bliskich, dbali o ich spokój. W kolędach często opowiadali o miłości pomiędzy dziewczyną i chłopcem; stawiali ją nawet wyżej od miłości ojcowskiej. Większość łemkowskich kolęd ma charakter witalny i ogólnościąteczny. Wychwala się w nich gospodarzy, ich dzieci, starano się w nich wszystkich zadowolić. Pieśni te, pełne optymizmu i wiary w lepszą przyszłość, oddają dobrze życiowy charakter Łemków, ich gościnność i szczerłość⁴.

Pewną grupę tekstów kolędniczych stanowią religijne pieśni apokryficzne śpiewane w okresie Bożego Narodzenia. Nie są to jednak kolędy gospodarskie, gdyż nie zawierają żadnych życzeń, a ich treść ogranicza się do epickiego zrelacjonowania wydarzeń związanych z losami Dzieciątka i Maryi, przeplatanych niekiedy z fantazją ludową. Jako przykład posłużyć może w tym miejscu pieśń o bogatym i ubogim chłopie. Pierwszy wypędza Matkę Bożą, drugi udziela schronienia w stodole.

*Jak Panna Maryja po świti chodyła
swojoho Synoczka w żywoti nosyła.
Iszła ona iszła do jednoho mista,
do jednej ulyci medże kowalyci.*

*Kowalu, kowalu, szto ty teraz kujesz,
szto ty tylo kujesz doma nie noczujesz.
Oj kuju ja kuju try klińci welyky,
szto z nima tak bude sam Chrystos prybyty.
Kowalu, kowalu kus mi chliba prodaj,
kus mi chliba prodaj, noczku mi pohladał.
Kus ti chliba prodam, noczku ti ne hladam,
Kus ti chliba prodam, noczku ti ne hladam.
Nawrenuła ona do mista staroho,
napotkała ona chłopa ubohoho.
Chłope, że mij chłope, mij hospodareńku,
prenocujesz ty nia w swoim budyneńku.
A idże ty idże tam do mojej szopy,
budesz ty tam mała bezpecznu noczku.
Prez proh preskoczyła, Syna porodyła,
Syna Jezu Chrysta, Maryja Preczysta.
Kowalowa diwcza po dwori chodyło,
po dwori chodyło ruczeczok ne mało.
Lem toty kryłeczka szto nosiat łóżeczka,
lem toty kryłeczka szto nosiat łóżeczka.
Diwczatko, diwczatko, podaj mi Ditiatko.
Jako ja ti podam ked`ja ruczok ne mam.
Lem sia ho dotknuła, ruczeczky dostało,
z welykom radostiom do domu bihało.
Tatusiu, mamusiu, dał mi Bozio ruczky
i tota Maryja szto tu wczera była.
O noczku pytała, a ne noczuwała,
o noczku pytała, a ne noczuwała.
Oj żebym to ja znał, że to Ona była,
posteliłbym ja Jej swoje bite łóże
A sam bym sobi luł hołowom na kamiń,
hołowom na kamiń, nohami do ternia.
Ne zasłużył ja si po tym świti chodyt,
lem ja si zasłużył w wicznym pekli horyt.*

Na przyjęcie kapłana przychodzącego z wizytą duszpasterską przygotowywano się bardzo starannie. Po kapłana należało wyjść na zewnątrz domu, co czynił przeważnie gospodarz. Kapłanowi towarzyszył najczęściej diak, czyli kantor, czasami jednak również kościelny (Tylicz, Wierchomla), albo ministranci (Łosie). Po wejściu

do izby kapłan pozdrawiał domowników słowami: "Myr domu". Następnie wspólnie z diakim śpiewał troparion *Wo Jordani kreszczajuszusia Tebi, Hospody*⁵ i kropił wodą jordańską wszystkie pomieszczenia. Kolęda kapłana mogła odbywać się dopiero po Objawieniu Pańskim (Jordanie). Na odwiedzinę jednej rodziny duchowny poświęcał około 20 minut. Z dorosłymi rozmawiał o sprawach religijnych, a dzieci wypytywał o katechizm.

W niektórych domach podejmowano księdza posiłkiem. Z reguły domy tych bogatszych gospodarzy były traktowane wyjątkowo. Z racji kolędy składano księdzu pieniądze, zboże, len. W Nowej Wsi kościelny zbierał tzw. "klubiky". Był to len przygotowany już do przędzenia, który następnie przeznaczano na liny do dzwonów. Księdza przyjmowano raczej we wszystkich domach. Po jego wyjściu dziewczęta starały się usiąść na stołku, na którym siedział, aby – jak niekiedy uważano – wcześniej wyjść za mąż.

UROCZYSTOŚCI KU CZCI ŚWIĘTYCH OKRESU BOŻEGO NARODZENIA

- Sobór Najświętszej Bogarodzicy 26 XII (8 I)⁶.

Święto to przypada 8 stycznia. Jest to drugi dzień świąt Bożego Narodzenia. Kościół na Wschodzie wysławia w tym dniu Bogarodnicę i św. Józefa Oblubieńca. W nabożeństwach tego dnia podkreśla się Boskie Macierzyństwo NMP i dlatego święto to przypada nazajutrz po Bożym Narodzeniu. Święto to przypomina również ucieczkę Świętej Rodziny do Egiptu.

W tym dniu można było wzajemnie się odwiedzać. Rano zamiatano izbę, a śmieci wynoszono na zewnątrz. Przy wyrzucaniu śmieci panna hukala, po to, by wywołać echo i poznać kierunek, z którego głos wracał, co wskazywać miało stronę skąd przyjdzie narzeczony. Przepowiadano też, że jeśli na śmieciach usiądzie wrona, to przyjdzie wdowiec, gdy zaś wróbel, to przybędzie kawaler (Tylicz). W drodze powrotnej przynosiła panna drewna do chałupy i liczyła czy wniosła parzystą liczbę drew. Jeżeli tak, to wróżyło to, że ślub będzie w najbliższym roku (Łosie).

W tym dniu urządzano "złamańczyk", czyli uroczyste zakończenie spotkań adwentowych zwanych "weczirkami".

- Szczepana Pierwszego Męczennika 27 XII (9 I).

W trzeci dzień Bożego Narodzenia, tj. 9 stycznia, Kościół na Wschodzie czci pamięć św. Szczepana. W tym dniu odprawiane są nieszpory podkreślające jego męczeńską śmierć.

W tradycji ludowej dzień ten łączy się poświęcaniem owsa oraz powszechnie praktykowanym zwyczajem obsypywanie się nim. Jest to prastary rytuał magiczny

mający na celu spowodowanie dobrego urodzaju, przejęty następnie przez Kościół. Kiedyś rzucano też owsem w księdza, który nieraz w ten sposób zebrał dość ziarna. Wspomina o tym XVIII-wieczny autor ks. Jędrzej Kitowicz pisząc: "W drugie święto ludzie wiejscy, mianowicie w ruskim obrządku, na kapłana wychodzącego ku drzwiom kościelnym i zatrzymującego się umyślnie, sypali owies na pamiątkę ukamienowania św. Szczepana i spory tego ziarna zebrał się zapas. Gdy [ksiądz] miał niechętnych lub nierozsądnych parafian, rzucano nań z chóru i zakątków obrazić mogącymi rzeczami"⁷.

Na zakończenie dodajmy, że dzień św. Szczepana był od wieków również zwyczajowym terminem godzenia służby, o czym przypominało przysłowie: "Na św. Szczepan, każdy sobie pan". Wtedy to czeladź udawała się do karczmy, a gospodarze starali się ich pozyskać częstując wódką, uzgadniając niekiedy przez parę dni warunki przyszłorocznej pracy.

Przypisy:

1. W czasie tego nabożeństwa jest poświęcony olej z oliwek, którym każdy z uczestników jest przez kapłana namaszczany znakiem małego krzyżyka na czole.
2. Troparion na Boże Narodzenie.
3. Por. Ryzdwiani świata na Pidlaszzi w XIX st., w: Cerkownyj kalendar, Warszawa 1974, s. 93.
4. J. Kras, Starodawni lemkiwscy kołady, "Lemkowszczyzna" 1 (1980).
5. Tropar na Objawienie Pańskie.
6. Sobór z jęz. greckiego 'synaxis' – zbiór, oznacza jakby zbiorowe święto ku czci NMP przypadające zaraz po jakimś wielkim święcie.
7. J. Kitowicz, Opis obyczajów za panowania Augusta II, Warszawa 1985, s.50.

DZIAŁALNOŚĆ NOWOSADECKIEJ PAROWOZOWNI DO ROKU 1948

Drugą państwową linią kolei żelaznej¹, a praktycznie pierwszą wybudowaną przez państwo na terenie Galicji była kolej z Tarnowa przez Nowy Sącz do granicy węgierskiej koło Leluchowa. Budowę tego połączenia o długości 145,7 km, finansowaną przez rząd austriacki, przeprowadzono również w celu częściowego zaradzenia bezrobociu panującemu wtedy na tym terenie. Chociaż w planach rozwoju sieci kolejowej, opracowanych jeszcze w latach 50. XIX wieku, uwzględniono budowę kolei łączącej planowaną wówczas linię z Krakowa do Lwowa z kolejami powstającymi na Węgrzech, to jednak szczegółowe plany przebiegu tej linii powstały dopiero w 1868. Prace rozpoczęte w 1873 r. były prowadzone równocześnie na 11 odcinkach z wykorzystaniem miejscowej siły roboczej i miejscowych surowców. Przeprowadzenie torów w terenie górskim wymagało wykonania ponad czterystu przepustów, osiemdziesięciu mostków, w tym kilku dużych mostów i przebicia dwóch tuneli, ponadto wykonania ponad tysiąca podkopów, osiemdziesięciu przekopów i uformowania nasypów o różnej wysokości, wybudowania 15 stacji z układem torowym i budynkami, 8 przystanków osobowych i strażnic dla "obchodników" – średnio co 2 km wzdłuż całej linii.² Prace te wykonywali przeważnie kamieniarze sprowadzeni z Włoch, surowiec pozyskiwano z miejscowych kamieniołomów. Do prac ziemnych i transportu kruszywa, drewna i ziemi wykorzystywano okolicznych gospodarzy posiadających zaprzęgi konne, ci zaś którzy nie posiadali środków transportowych zarabiali przy budowie pracą własnych rąk. Wielkość prowadzonych prac wymagała angażowania sporej ilości robotników najemnych i przyczyniła się do ożywienia gospodarczego w prowincji leżącej na północnych kresach cesarstwa.

Kolej otwarto ostatecznie 18 VIII 1876 r. w dniu urodzin Najjaśniejszego Pana cesarza Franciszka Józefa I, uzyskując tym samym połączenie z kolejami węgier-

skimi w Eperies (Preszowie). Koszty budowy wyniosły 13 322 136 guldenów. Eksploatacją w imieniu państwa zajęło się Towarzystwo Pierwszej Galicyjsko-Węgierskiej Kolei Żelaznej. Równocześnie powstały w Nowym Sączu Cesarsko-Królewskie Warsztaty Kolej³, zajmujące się bieżącym utrzymaniem taboru kursującego po torach nowej linii, na który składało się 12 parowozów, 40 wagonów osobowych I, II i III klasy i 200 towarowych zamkniętych i odkrytych.

W tym czasie rząd austriacki przymierzał się do upaństwowienia prywatnych kolei żelaznych, postanowiono więc następną projektowaną kolej w Galicji budować jako państwową, przecinającą prowincję wzdłuż południowej części z zachodu na wschód, wykorzystując fragmenty istniejących linii: z Bielska do Żywca, z Nowego Sącza do Stróż, z Zagórza na Chyrów, ze Stryja do Stanisławowa. Kolej tę budował rząd jak najoszczędniej (forsowne podjazdy, ostre łuki), tak że jej sprawność była bardzo ograniczona. Linia miała przede wszystkim znaczenie strategiczne.

Na mocy ustawy z 28 II 1883 r. rząd przystąpił ostatecznie do budowy poszczególnych odcinków tzw. linii transwersalnej (Galizische Transversalbahn), których otwarcie następowało kolejno w miarę postępu prac; przy czym odcinek Żywiec – Nowy Sącz (o długości 146,7 km) otwarto dnia 16 XII 1884 r.

W ten sposób urzeczywistniono myśl stworzenia kolei biegnącej równoleżnikowo na kierunku wschód–zachód wzdłuż całego kraju. Wraz z wybudowaniem galicyjskiej kolei transwersalnej, zarząd austriackich kolei państwowych w roku 1884 ustanowił dwie Dyrekcje Ruchu – w Krakowie i we Lwowie, pod kierownictwem Generalnej Dyrekcji w Wiedniu. Do roku 1892 w Galicji oprócz linii Kolei Północnej Cesarza Ferdynanda wszystkie inne były już w zarządzie c.k. Generalnej Dyrekcji austriackich kolei państwowych w Wiedniu, podzielone na dwa okręgi dyrekcyjne: Krakowski 1082,862 km i Lwowski 1439,363 km.

POCZĄTKI SĄDECKIEJ PAROWOZOWNI

Dokładna data uruchomienia parowozowni nie jest precyzyjnie określona. Za najbardziej prawdopodobny można uznać rok 1889, kiedy po wybudowaniu kolei transwersalnej i poprowadzeniu trasy z Nowego Sącza ku Chabówce w roku 1884, na skutek wzrostu przewozów na linii przebiegającej przez węzłową już stację, wzrosła ilość przydzielonych do Nowego Sącza parowozów. Bieżące utrzymanie parowozów stało się zadaniem nowych jednostek organizacyjnych parowozowni, podczas gdy nieco wcześniej obsługą lokomotyw, wagonów osobowych i towarowych należących do kolei Tarnowsko-Leluchowskiej zajmowały się c.k. Warsztaty Kolei Wschodniej w Nowym Sączu.

Tymczasem z powodu wzmożenia ruchu na poszczególnych odcinkach kolejowych, jak i ze względów strategicznych, rozpoczęto budowanie drugiego toru na

Zadaniem parowozowni była obsługa bieżąca i utrzymanie w sprawności ruchowej parowozów prowadzących pociągi na linii Tarnowsko–Leluchowskiej i kolei transversalnej. W tym celu wyposażenie parowozowni musiało umożliwiać szybkie i sprawne zaopatrywanie maszyn w węgiel, wodę, smary i piasek. Wzdłuż toru dojazdowego do parowozowni powstały zasieki na węgiel, od strony ulicy Nawojowskiej wybudowano prostokątną, typową dla galicyjskich kolei wieżę ciśnień, do której woda była doprowadzana z własnej studni. Wieża stanowiła integralną część budynku administracyjnego, po obu stronach do wieży ciśnień przylegały piętrowe pomieszczenia służbowe i biurowe. Miejsce po zbiorniku na wodę zajmuje dziś sala szkoleniowa maszynistów. Z powodu wzrastającej ilości parowozów przydzielanych do obsługi pociągów wieża ciśnień wkrótce okazała się zbyt mała, zwłaszcza, że zaopatrywała w wodę również wszystkie budynki stacyjne, a sieć wodociągowa sięgała aż do wybudowanego nieopodal stacji osiedla kolejarskiego. Wybudowano wtedy wyższą, wolnostojącą wieżę ciśnień z ośmiokątnym oszalowanym drewnianymi deskami pomieszczeniem zbiornika. Żurawie wodne (początkowo jeden ustawiony na terenie parowozowni, po kilku latach kolejne, umiejscowione na stacyjnym międzytorzu) umożliwiały sprawne “wodowanie” parowozów, także tych zatrzymujących się z pociągami na stacji. Były to z pewnością lejowe żurawie systemu “Spitznera” powszechne na galicyjskich kolejach. Dużo później zastąpiono je żurawiami typu austriackiego (jeden możemy jeszcze oglądać na stacji w Nowym Sączu w pobliżu kładki dla pieszych wiodącej na drugi peron i do ZNTK) i typu niemieckiego z obrotową głowicą.

Wyposażenie warsztatu, w którym zatrudniano wykwalifikowanych rzemieślników różnych specjalności, pozwalało na drobne naprawy w małym zakresie. Do przeprowadzania przeglądów okresowych i większych napraw przeznaczone były sąsiadujące z parowozownią warsztaty, funkcjonujące od 1876 r. Pierwszym naczelnikiem parowozowni został Otto Wolf.

Tuż przed wybuchem I wojny światowej, w dniu 30 VI 1914 r., w sądeckiej “szopie” (łącznie z podległą parowozownią pomocniczą w Stróżach) stacjonowały parowozy austriackich serii pospiesznych: 2 (późniejszej polskiej serii Od 12 – 19 szt.) i 229 (późniejszej polskiej serii OKI 12 – 12 szt.); towarowych: 46 (późniejszej polskiej serii Th 18 – 4 szt.), 54 (późniejszej polskiej serii Th 17 – 5 szt.), 60 (późniejszej polskiej serii Ti 12 – 2 szt.), 73 (późniejszej polskiej serii Tp 15 – 21 szt.); a nadto oporządzane tutaj parowozy kolei prywatnych (np. linii Muszyna – Krynica) serii 178 (późniejszej polskiej serii TKp 11 – 5 szt.) i 97 (późniejszej polskiej serii TKh 12 – 3 szt.). Sąddecka parowozownia zarządzała dodatkowo jeszcze parowozowniami w Zakopanem, Nowym Targu, Chabówce, Dobrej, Stróżach i stacją trakcyjną w Muszynie.



Kolejarze z parowozowni brali czynny udział w życiu politycznym i społecznym w mieście, należeli wspólnie z pracownikami warsztatów do Stowarzyszenia Kształcąco-Zapomogowego "Siła", należącego do najliczniejszych, najbogatszych i najlepiej prowadzonych tego typu organizacji w całej Galicji. Pracownicy należeli również do Czytelni Kolejowej, Towarzystwa Śpiewackiego Robotniczego "Echo", Wydziału Muzyki Robotników CK Kolei w Nowym Sączu; budowali Dom Robotniczy, działali w Związku Zawodowym Pracowników CK Kolei Austriackich; zakładali Stowarzyszenie Konsumpcyjne Kolejarzy "Samopomoc". W styczniu 1894 robotnicy kolejowi z Nowego Sącza założyli pierwszą w tym mieście organizację o profilu zawodowym, jaką było Koło Stowarzyszenia Zawodowego Robotników i Służby Kolei Państwowych w Austrii, liczące w chwili powstania 90 członków, a w rok później już 206 osób. Oprócz organizowania różnych form pomocy materialnej dla członków i ich rodzin, urządzano odczyty na tematy zawodowego, założono bibliotekę dla robotników, stworzono zespół teatralny, przyjęto pod opiekę orkiestrę robotniczą, organizowano wycieczki, zabawy i wieczornice artystyczne. O prężności koła świadczył fakt urządzenia przez nie w styczniu 1896 w Nowym Sączu ogólnogalicyskiej konferencji przedstawicieli kół SZRi-SKPA z udziałem przedstawicieli centrali związkowej w Wiedniu.⁵

Kolejarze mocno angażowali się w działalność polityczną; w mieście powstała jako druga (po Lwowie) komórka Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej Galicji, działająca bardzo prężnie wśród robotników kolejowych. Już w roku założenia sądeccy delegaci byli na kongresie Socjaldemokratycznej Partii Austrii w Wiedniu, rok później na I Kongresie PPS-DG we Lwowie, a w 1895 roku organizowali w Nowym Sączu IV Kongres tej partii. Tradycje silnego ruchu robotniczego przetrwały w Nowym Sączu aż do II wojny światowej.

Okres I wojny światowej zaznaczył się wzmożonym wysiłkiem kolejarzy zapewniających płynne prowadzenie przewozów na liniach, których znaczenie strategiczne było ogromne. Wystarczy wspomnieć jedną z największych bitew frontu wschodniego pod Gorlicami w 1915 roku, kiedy większość wojsk austro-węgierskich przerzucono na teatr działań wojennych transportem kolejowym. Wcześniejsze boje pod Limanową i wkroczenie Rosjan do Nowego Sącza zachwiały pracą kolei. Transporty wojskowe przejeżdżały przez miasto przez cały okres wojny, w Krynicy urządzono szpitale i domy dla rekonwalescentów; podczas gorlickiej bitwy w Krynicy i Nowym Sączu znajdowały się wojskowe magazyny zaopatrzeniowe.

Monarchia Habsburgów chyliła się ku upadkowi, dla Polaków nadchodziła upragniona wolność. "Już we wrześniu 1918 roku zaczyna się w Nowym Sączu prawdziwa «rewolucja» sabotażem zarządzeń władz, naprzód na kolei, później

stopniowo w mieście. POW, która już od roku blisko prowadziła akcją rewolucyjną na kolei, po kilku manifestacyjnych zebraniach w warsztatach przeprowadziła protestujące uchwały przeciwko wywożeniu żywności, wszelkich zapasów, materiałów, amunicji i broni z miasta i powiatu. Tu dopiero, w tej pracy kolejarze dokonują olbrzymiego wysiłku. [...] zatrzymują oni szereg wagonów żywności i towarów, przeznaczonych na wywóz do Wiednia. Umiejętna «spekulacja» i gospodarka wagonami i parowozami magazynuje co najlepszy i nowy tabor kolejowy w warsztatach i na bocznych torach, zatarasowując sztucznie wszystkie możliwe do wykorzystania przez okupantów tory. Uratowany zostaje w ten sposób olbrzymi majątek narodowy w postaci co najlepszych maszyn i wagonów. Wszelkie zapasy surowców metalowych wędrują do magazynów. Wszelkie transporty wojskowe, przejeżdżające przez Nowy Sącz, odprowadzane są na boczne tory i tam poddawane «gruntownej» rewizji pod byle jakim pozorem w poszukiwaniu tego, co można było z miasta wywieźć, szczególnie broni, którą zabierali kolejarze, magazynując ją w Domu Robotniczym. Dawalo się to wszystko uskutecznić dzięki współpracy inż. Suchanka, jako naczelnika warsztatów kolejowych, por. Szczepańskiego, jako komendanta dworca, i patriotycznej rzeszy kolejarzy warsztatowców oraz całej służby ruchu.

(...)

W nocy z 30 na 31 października dokonał się ów historyczny przewrót w Nowym Sączu. Członkowie P.O.W. z bronią w ręku obsadzili składy broni, amunicji, żywności, jako też obiekty kolejowe.

(...)

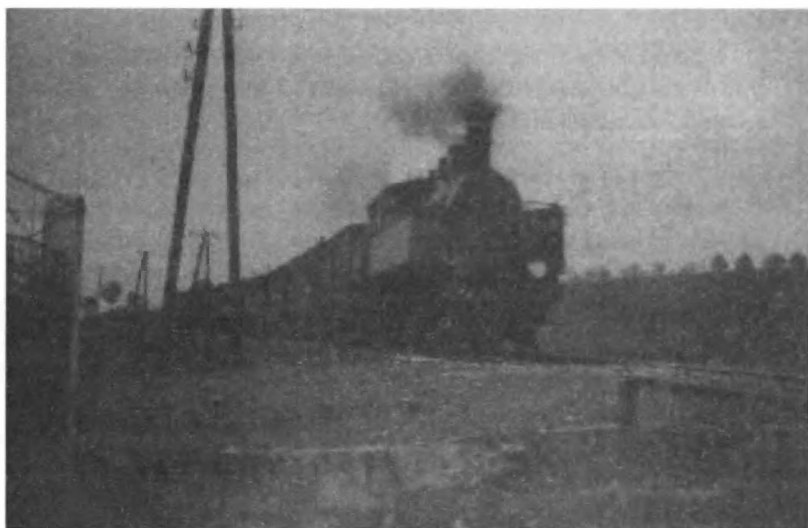
W atmosferę tej rzetelnej i gorączkowej pracy niepodległościowej pada nagle jak grom wiadomość, że 2 listopada na Lwów napadły pod wodzą austriackich oficerów dzikie hordy hajdamackie. Nieszczęśliwe miasto wysyła do Nowego Sącza telegram za telegramem z błaganiami o pomoc.

(...)

Z ochotników i młodzieży szkolnej sformowano naprędce dwie kompanie żołnierzy w sile 200 osób, które w połowie listopada 1918 roku wyruszyły bohaterskiemu miastu na pomoc. Ponadto na odsiecz Lwowa z Nowego Sącza wyjechały dwa pociągi pancerne «Gromobój» i «Hallerczyk» pod komendą por. Buczmy, z którymi wyjechali w charakterze maszynistów i palaczy obw. Filar Władysław, Fiołek Gustaw i Marmon Stanisław.⁶

W NIEPODLEGŁEJ POLSCE

Po odzyskaniu niepodległości parowozownia na nowo podjęła swoje działania. Koleje polskie powstawały na bazie trzech funkcjonujących systemów kolei zaborczych. Początkowo oparto się na regulaminach i przepisach, na podstawie których działały koleje austriackie, ale z biegiem czasu wchodziły w życie stopniowe zmiany w organizacji zakładu. I tak od 1 I 1925 roku wprowadzono jednolity regulamin Dyrekcji Kolei Państwowych, zgodnie z którym parowozownie weszły w zakres działania służby mechanicznej. Na szczeblu dyrekcji rolę koordynatora spełniały wydziały mechaniczne zarządzające ogółem spraw związanych z utrzymaniem i naprawą parowozów, wagonów i stacji wodnych oraz obsługą parowozów i stacji wodnych. Wydziałowi mechanicznemu podlegały w terenie oddziały mechaniczne zarządzające kilkoma parowozowniami. W roku 1926, po przewrocie majowym, marszałek Józef Piłsudski polecił uregulowanie statusu kolei w Polsce. Na mocy rozporządzenia Prezydenta RP Ignacego Mościckiego z dnia 27 września 1926 utworzono przedsiębiorstwo "Polskie Koleje Państwowe", którego dyrektorem generalnym zostawał każdorazowo Minister Kolei Żelaznych RP. Przeprowadzono też ustalenie majątku przedsiębiorstwa PKP i ostateczne przenie numerowanie parowozów i wagonów odziedziczonych po kolejach obcych na serie i numery inwentarzowe PKP.



Pociąg prowadzony sudeckim parowozem serii 229 zbliża się do stacji w Nowym Sączu. Początek lat dwudziestych

Po roku 1925 Oddział Mechaniczny miał swą siedzibę w Nowym Sączu a parowozownia nosiła miano "Parowozowni I klasy" (od 1933 po zmianie nazewnictwa – "Parowozownia Główna I klasy"). Oddziałowi Mechanicznemu w Nowym Sączu podlegały jeszcze parowozownia II klasy w Jaśle i parowozownie III klasy w Stróżach i Zakopanem. Parowozownie I klasy były z założenia dużymi jednostkami posiadającymi przypisany im tabor, drużyny parowozowe oraz rozwinięte warsztaty techniczne wykonujące naprawy średnie parowozów i rewizje okresowe wagonów. Z dniem 1 I 1937 roku zlikwidowano oddziały mechaniczne, a ich zadania przejęły parowozownie główne, w których funkcje naczelników pełnili naczelnicy zlikwidowanych oddziałów.

W okresie międzywojennym naczelnikami parowozowni byli m.in. Jakub Lisiewicz, Władysław Dudczyński, Buchmajer i inż. Karol Reiner, będący równocześnie Naczelnikiem Oddziału Mechanicznego w latach 1930–1937.

Wg stanu osobowego z roku 1933: 34 osoby zatrudnione były w administracji Oddziału Mechanicznego, 227 osób pracowało w Parowozowni Głównej I klasy w Nowym Sączu, 11 osób zatrudnionych było w składnicy opałowej, a 43 w Stacji Trakcyjnej w Stróżach. Wykaz pracowników według *Rocznika komunikacyjnego* za rok 1933/34 przytoczony jest na końcu artykułu.



Rok 1932. Sądecki parowóz Tp 1–18 podczas pracy manewrowej na stacji w Nowym Sączu

Nadal prężnie działały organizacje i stowarzyszenia skupiające sądeckich kolejarzy. W Domu Robotniczym, odbył się w sierpniu 1922 roku Ogólnopolski V Zjazd Walny Związku Zawodowego Pracowników Kolejowych. W roku 1923 maszyniści parowozowni wzięli udział w tygodniowym strajku kolejarzy protestujących przeciw ogólnej drożyznie i ciężkim warunkom życia.

Przed 1939 r. w sądeckiej parowozowni stacjonowały m.in. parowozy towarowych serii: poaustriackie – Ti 11, Ti 16, Tp 15, Tp 17, Tr 12, Tw 12, poniemieckie – Tp 1, Tp 3; parowozy pociągów osobowych i pospiesznych: poaustriackie – Ol 11, Ol 12, OKI 12, niemieckie TKt 1 i rodzimej produkcji OKz 32, ciężkie tendraki zaprojektowane specjalnie dla obsługi górskich linii.

W dniu 1 IV 1939 na stanie było 66 parowozów serii: Ol 12 (2 sztuki czynne), OKz 32 (9 sztuk, wśród nich 3 czynne), Tp 1 (12 sztuk z czego 5 czynnych i 6 w zapasie), Tp 17 (2 sztuki w zapasie), Tr 12 (8 sztuk czynnych), Tw 12 (13 sztuk z czego 11 czynnych i 1 w zapasie), TKp 101 (2 sztuki czynne), TKt 1 (18 sztuk w tym 10 czynnych i 2 w zapasie).

W chwili wybuchu wojny z 66 posiadanych parowozów, 3 były naprawiane w Warsztatach Głównych, reszta była sprawna i wyruszyła na szlak.

OKRES OKUPACJI NIEMIECKIEJ LATA 1939–1945

1 września, z powodu wysadzenia mostu kolejowego na szlaku z Piwnicznej w stronę Krynicy i tunelu w Żegiestowie, zostały odcięte w Krynicy 2 pociągi osobowe, a w Żegiestowie 4 parowozy, 10 wagonów towarowych i 15 osobowych. W celu uniemożliwienia szybkiego wykorzystania taboru przez nieprzyjaciela, kolejarze zdemontowali różne drobne acz konieczne do uruchomienia parowozów detale i nasypali piachu do maźnic parowozów i wagonów.

W tym czasie na terenie parowozowni trwał demontaż obrabiarek i wyposażenia warsztatowego. Do wagonów ładowano zapasy magazynowe i narzędzia. Do zestawionego pociągu ewakuacyjnego zostali zabrani wytypowani wcześniej pracownicy parowozowni jak i Warsztatów Głównych z rodzinami. W dniu 5 września pociąg wyruszył przez Stróże, Jasło do Stanisławowa, gdzie dotarł nazajutrz⁷.

Po kampanii wrześniowej większości pracownikom warsztatów i parowozowni udało się powrócić do Nowego Sącza z terenów zajętych już przez Armię Czerwoną.

26 X 1939 po utworzeniu Generalnego Gubernatorstwa, obejmującego swym zasięgiem m.in. Małopolskę, majątek PKP na terenie GG został przejęty przez utworzoną 19 XI 1939 w Krakowie Dyрекję Generalną Kolei Wschodniej "Ostbahn". Dyrekcji tej podporządkowana została również sądecka parowozownia.

Niemcy wkrótce odbudowali zniszczony tunel w Żegiestowie, inaugurując 9 XI 1940 r. otwarcie linii kolejowej kursem wagonu motorowego polskiej przedwojennej produkcji (słynnej "lux-torpedy"), wiozącej niemieckich notabli do Krynicy. Linia ta ponownie uzyskuje decydujące znaczenie w transporcie wojsk i zaopatrzenia, zwłaszcza po inwazji niemieckiej na Związek Sowiecki. Przez Nowy Sącz przejeżdżały pociągi z rannymi na Węgry i do ośrodków sanatoryjnych w Krynicy, materiały wojenne oraz żywność na front wschodni, a rozbity tabor przywożony był do sądeckich warsztatów.



Rok 1940. Widok zabudowań parowozowni od strony skrzyżowania ulic Kolejowej i Nawojowskiej.
Widoczna stara wieża ciśnień

Tabor kolejowy przemianowano na niemieckie oznakowania. Zmieniły się też nieco serie będących na stanie parowozowni parowozów. I tak w dniu 30 III 1943 roku stacionowały tu parowozy przedwojennych serii Ol 12 (niem. 35² – 8 sztuk), Ti 11 (niem. 54¹ – 4 sztuk), Tp 1 (niem. 55⁰⁻⁶ – 2 sztuk), Tr 11 (niem. 56³³⁻³⁴ – 1 sztuka), Tw 12 (niem. 57³⁻⁴ – 12 sztuk), TKi 3 (niem. 91³⁻¹⁸ – 3 sztuk), OKz 32 (niem. 95³ – 5 sztuk). Do końca roku zwiększono stan Ol 12 do 14 sztuk i przydzielono dwa parowozy francuskie serii 040 (Tp 2). Z tych lokomotyw 4 parowozy przedwojennej serii Ol 12, po jednym Tr 11, Tw 12 i Tki 3, używano do prowadzenia pociągów sanitarnych, a OKz 32 i francuską lokomotywę 040 do pociągu ratunkowego stacjonującego w Muszynie.

Represyjna polityka okupanta w stosunku do Polaków, szczególnie w mieście o statusie miasta karnego jakim był Nowy Sącz, w sytuacji gdzie spora część ludności była zaangażowana w różnego rodzaju działania konspiracyjne, powodowała aresztowania i pociągała za sobą ofiary.

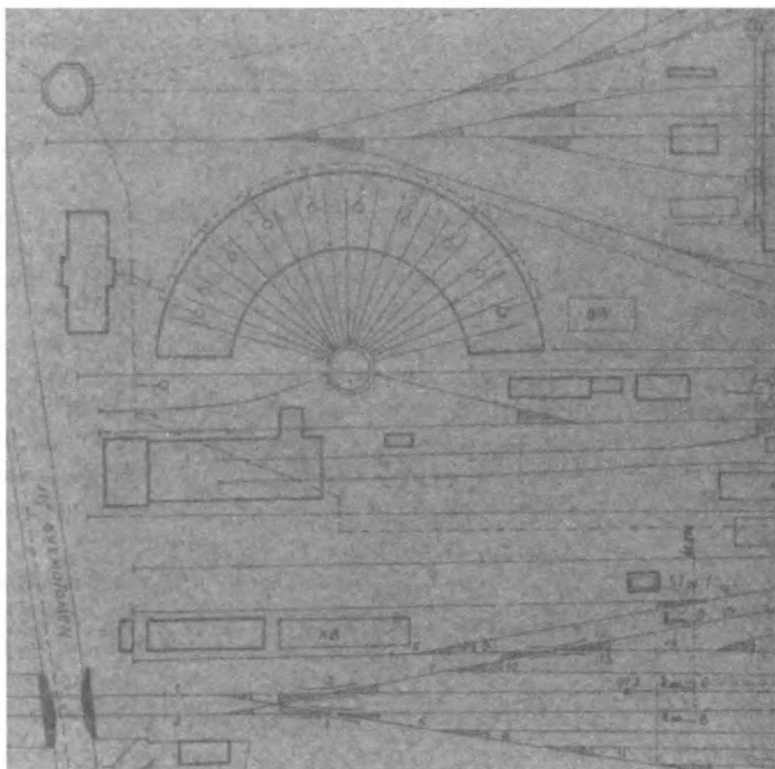


Rok 1940, stacja Stróż. Sąddecki TKT 1–1 już pozbawiony orla, ale jeszcze bez niemieckich oznaczeń, jedynie na tylnej skrzyni napis "Deutsch"

Podczas okupacji zostało przez hitlerowców zamordowanych 15 pracowników parowozowni: Jan Baliński, Władysław Bulanda, Karol Greń, Emanuel Kmiec, Franciszek Kowalski, Michał Laskosz, Michał Lebda, Władysław Lis, Stanisław Marmor, Tadeusz Michalski, Edward Muszyński, Edward Paulat, Adam Stanek, Antoni Synowiec, Władysław Świerczek. Ich pamięć uczciła bracia kolejarzka tablicą wmurowaną w 1949 r. w ścianę budynku parowozowni.

ROK 1945

Wycofujący się z Sądecczyny Niemcy wysadzili w powietrze tunele w Żegiestowie, Kamionce Wielkiej, mosty na Popradzie w Piwnicznej i Starym Sączu, most na Kamienicy w Jamnicy oraz na Dunajcu w Nowym Sączu, odcinając komunikację między tymi miastami od reszty kraju.



Plan parowozowni w Nowym Sączu w roku 1944. Widoczna ośmiokątna wieża ciśnieniowa i nastawnia wykonawcza "Stw 1" wysadzone przez Niemców w 1945 roku

Nazajutrz po wkroczeniu wojsk radzieckich, 20 I 1945, w Nowym Sączu powstał Społeczny Komitet Kolejowy (członkami jego byli m.in. Teofil Zarzycki – dyżurny ruchu, Górski – kierownik pociągu, Władysław Wełna – naczelnik parowozowni do roku 1949, Zdzisław Ligęza – późniejszy naczelnik lokomotywowni w latach 1957–1971, Wodniczko – późniejszy naczelnik Oddziału Drogowego), którego zadaniem było organizowanie zatrudnienia dla zgłaszających się kolejarzy w celu jak najszybszego przywrócenia funkcjonowania kolei w nowosądeckim węźle.

Jednocześnie w Nowym Sączu został utworzony radziecki Wojskowy Oddział Eksploatacyjny z kapitanem Sołopowem jako naczelnikiem i rosyjskimi dyspozytorami: Zieniewiczem, Korobową i Kotowem. Przydzielono im do współpracy polskich pracowników – Leona Barbackiego, Józefa Dobrowolskiego i Adama Augustynowi-

cza, którzy pełnili funkcję dyspozytorów równoległe z Rosjanami. Komórka ta istniała do połowy roku, kiedy to została rozwiązana, a jej zadania przejął Oddział Rucho-wo-Handlowy PKP⁸.

Tymczasem powracający do pracy ludzie z końcem stycznia 1945 r. zastali parowozownię w ruinie: zniszczone i odarte z wyposażenia hale i budynek administracyjny, wywiezione zapasy magazynu, wysadzoną centralną obrotnicę i wieże ciśnień, zniszczony dźwig węglowy, tory dojazdowe i trakcyjne na terenie parowozowni. Pierwszym zadaniem po usunięciu min i niewypałów z terenu parowozowni przez saperów sowieckich było przywrócenie funkcjonowania układu torowego na terenie parowozowni. Sformowana naprędce ochotnicza brygada remontowa łączyła kilkumetrowe odcinki szyn, naprawiała zniszczone rozjazdy; do odbudowy zgłaszały się drużyny parowozowe i pracownicy warsztatowi. Przeprowadzono renowację stanowisk warsztatowych i skompletowano pierwsze narzędzia, które udało się różnymi sposobami uchronić przed wywozem. W pozostawionych na stacyjnych torach wagonach natrafiono na przygotowaną do wywieżenia wytwornicę acetylenu, spawarkę elektryczną, imadła warsztatowe i trochę narzędzi. Było to bardzo cenne znalezisko.

Pozostawiony na stacji parowóz Ol 12 został naprawiony i oddany do użytku. Napelnienie tendra przeprowadzono ręcznie, nosząc wiadra z wodą ze studni. Z Kamionki nadeszło pierwsze zlecenie na wykonanie 3000 sztuk śrub dla sowieckich saperów budujących objazd wysadzonego tunelu. Zadanie zrealizowano kując śruby w zaimprovizowanej polowej kuźni, a następnie gwintując ręcznie w imadłach.

Mimo trudności materiałowych i zimowej pory, uruchomiono pracę na trzy zmiany. W miarę możliwości ściągano z okolicznych stacji uszkodzone wagony. Drużyny pracowników z parowozowni i Warsztatów Głównych dokonywały rekonesansowych wyjazdów, podczas których odnajdywano porzucony tabor, wykolejony wstawiano na szyny, określano stopień zniszczenia sprzętu i przystępowano do napraw.

W Rytrze, tuż za stacją, leżał wykolejony parowóz wojennej budowy serii BR 52 (późniejszej polskiej Ty 2). Na stacji w Piwnicznej, gdzie wycofujący się Niemcy wysadzili w powietrze pociąg z amunicją, znajdowało się wiele zniszczonych bądź też spalonych wagonów towarowych i cztery parowozy BR 52, z których ze względu na stopień zniszczenia udało się uruchomić tylko jeden. Zarząd Miejski w Piwnicznej podarował Oddziałowi Drogowemu pewien zapas drewna do odbudowy zniszczonych mostów na linii kolejowej, dodatkowo w trybie pilnym przygotowano ponad 100 m³ tego budulca. Z Piwnicznej (składem obsługiwanym przez parowóz) dowożono deski z uruchomionego tartaku parowego na lewy brzeg Popradu. Następnie pracownicy po zwałonym moście przenosili drewno przez Poprad i ładowali na wagony podstawiane po drugiej stronie mostu, dostarczając następnie budulec do sądeckich zakładów naprawczych.



Podnoszenie wykolejonego parowozu

BR 52 212 w Rytrze. Marzec 1945





Zniszczone parowozy w Piwnicznej



Usuwanie zniszczonych parowozów w Piwnicznej.
Na dolnym zdjęciu pozuje brygada z parowozowni
w Nowym Sączu wykonująca to zadanie. Lato 1945

W Marcinkowicach na stacji pozostały porzucone wagony i parowóz z przestrzelonym walczakiem kotła i sprężarką. Ekipy remontowe parowozowni z Nowego Sącza dotarły również do Rabki Zaryte, gdzie obok toru leżał wykolejony Ty 2, i Jordanowa, gdzie znajdowały się wykolejone Ty 2 i Tr 12. W stronę Zakopanego, w Lasku, w przytorowym rowie leżał tender od parowozu, zaś w zakopiańskiej parowozowni tendrzak TKi 3, utopiony przez polskich kolejarzy w błotnistym stawie podczas przetaczania w celu uratowania przed wywiezieniem przez Niemców.



18 I 1945. Zdjęcia wykonane na wysadzonej w powietrze stacji w Piwnicznej następnego dnia po odejściu Niemców. Spalone szkielety wagonów i zniszczone wybuchem parowozy BR 52

Roboty było wiele; może nawet zbyt wiele jak na szczupłe siły. Zorganizowana grupa robocza złożona z 8 rzemieślników pod kierownictwem inż. Zdzisława Ligęzy, wyposażona w dwa ręczne podnośniki o udźwigu 45 i 15 ton, łomy, klucze, przecinaki, młotki i ciężki młot, wyruszyła samochodem do Rytra, aby ustawić wykojony parowóz na torze. Mozolna operacja, prowadzona ręcznie, trwała kilkanaście dni i zakończyła się sukcesem. Wykorzystano zebrane w okolicy podkłady kolejowe budując z nich kaszty i podstemplowując osiemdziesięciotonowy pojazd, dźwigany w górę milimetr po milimetrze ręcznymi podnośnikami.

Te parowozy, które udało się ściągnąć do Nowego Sącza, poddano naprawom. Praca trwała do 16 godzin na dobę. Problem był tylko jeden. Ze względu na brak maszyn, można było jedynie wykonywać prace spawalnicze przy wykonywaniu nakładek na podziurawione walczaki i pęknięte ramy oraz wymianę niektórych uszkodzonych części odzyskiwanych z innych zniszczonych parowozów. Inż. Ligęza odnalazł w oddziale drogowym starą tokarkę, którą udało się przewieźć do parowo-

zowni i po remoncie uruchomić. Dzięki ofiarności pracowników parowozowni, udało się oddać do użytku cztery parowozy. Warsztaty Główne, zniszczone w ponad 60%, nie prowadziły jeszcze w tym czasie pełnego zakresu napraw. Pierwsze naprawy wagonów zaczęto wykonywać w lutym, a remonty parowozów w kwietniu 1945.

W lutym 1945 roku przywrócono połączenie do Chabówki, 8 marca 1945 sowieccy saperzy oddali do użytku wybudowany objazd zniszczonego tunelu w Kamionce Wielkiej.

Naczelnik parowozowni, Władysław Wełna, kompletował ekipy wysyłane własnym pociągami na ziemie zachodnie celem poszukiwania potrzebnych maszyn i urządzeń. W lipcu 1945 roku, maszynista Kazimierz Wójs przyprowadził do Nowego Sącza wagony załadowane obrabiarkami, odnalezione gdzieś na szlaku ucieczki wojsk niemieckich. Wyposażenie zakładu zostało uzupełnione; uzyskanym sprzętem podzielono się również z Warsztatami Głównymi. W uruchomieniu zakładu i naprawach taboru pomagała grupa 40 pracowników oddelegowanych z nieczynnych jeszcze Warsztatów Głównych. Linia z Nowego Sącza do Żegiestowa została uruchomiona dopiero na wiosnę 1946 roku, odcinek od południowego wylotu tunelu do Krynicy przez Muszynę czynny był od lipca 1946.

Dzięki inicjatywie inż. Zdzisława Ligęzy, Piotra Polaka i Władysława Wełny, pracownicy parowozowni we własnym zakresie wykonali wiele przyrządów, które pozwoliły na przeprowadzanie napraw rewizyjnych parowozów. Przyznanie zakładowi tych napraw zostało odebrane jako dowód uznania dla załogi parowozowni. W roku 1946, z braku innych możliwości, rzemieślnicy z sądeckiej parowozowni samodzielnie przetoczyli profile zestawów kołowych w parowozie, poszerzając tym samym zakres wykonywanych robót placówki.

Kolejnym etapem było odbudowanie obrotnicy (początkowo tylko z ręcznym napędem) i przywrócenie funkcjonalności budynkom parowozowni. W miejsce zniszczonej powstała nowa wieża ciśnień, oddana do użytku w 1948 roku. Wybudowano kompresorownię, kotłownię i zainstalowano centralne ogrzewanie w budynku administracyjnym i w halach parowozowni.

Do pracy przyjmowano nowych pracowników, wśród których szczególnie brakowało wykwalifikowanych specjalistów do napraw i obsługi parowozów. W tym celu na bieżąco przyuczano młodych robotników, zanim w późniejszym czasie zorganizowano odpowiednie kursy i szkolenia. Były one tym bardziej niezbędne, że w roku 1945 w parowozowni było zatrudnionych tylko trzech pracowników z wykształceniem średnim, resztę stanowili rzemieślnicy wykwalifikowani i robotnicy przyuczeni do zawodu bezpośrednio w parowozowni.⁹ Nowosądecka parowozownia z wolna zaczynała normalne funkcjonowanie. 15 I 1948 r. minister komunikacji, Jan Rabanowski, przeciął wstęgę inaugurując wznowienie ruchu przez odbudowany tunel żegiestowski.

Lista pracowników Oddziału Mechanicznego i Parowozowni
Główniej I klasy w Nowym Sączu wraz z podległymi jednostkami
(bez Parowozowni Pomocniczej w Jaśle) w roku 1933.

ODDZIAŁ MECHANICZNY NOWY SĄCZ

Reiner Karol inż.	naczelnik oddziału
Chmielik Franciszek inż.	referent
Bereś Stanisław	starszy asesor
Brożek Ludwik	asesor
Rzońca Władysław	asesor
Burnagel Władysław	dyspozytor parowozowni
Nowak Stefan	dyspozytor parowozowni
Zabłocki Stefan	dyspozytor parowozowni..
Skoryk Ferdynand	starszy asystent
Śliwiakówna Józefa	starszy asystent
Janik Władysław	starszy kancelista
Kawa Kazimierz	starszy kancelista
Sierp Wiktor	starszy kancelista
Tkacz Zygmunt	starszy asystent
Poczynek Marian	asystent
Rabiej Władysław	asystent
Bator Ludwik	kancelista I klasy
Balcer Adam	stały kancelista
Maksymowicz Józef	stały kancelista
Olesiak Władysław	stały kancelista
Pattak Bronisława	stały kancelista
Perelkiewicz Władysław	stały kancelista
Szczepanek Stefan	stały kancelista
Janków Marian	stały pracownik
Matras August	stały pracownik
Sulisz Alojzy	stały pracownik
Szydłowski Juliusz	stały pracownik
Westreich Roman inż.	pracownik kontroli
Gembicki Leon inż.	pracownik kontroli
Bataszew Jerzy	pracownik kontroli
Twarkowski Franciszek	pracownik kontroli
Worotnicki Józef	pracownik kontroli
Boratyński Józef	maszynista I klasy
Fiołek Gustaw	maszynista I klasy

PAROWOZOWNIA GŁÓWNA I KLASY

Naczelnik Parowozowni = Naczelnik Oddziału Mechanicznego – inż. Karol Reiner

Siemiradzki Alfred	maszynista I klasy
Starczewski Henryk	maszynista I klasy
Wasylewicz Franciszek	maszynista I klasy
Zalewski Wilhelm	maszynista I klasy
Maszyniści II klasy:	
Abram Adam	maszynista II klasy
Berger Antoni	maszynista II klasy
Bielat Stefan	maszynista II klasy
Boruch Władysław	maszynista II klasy
Czop Karol	maszynista II klasy
Ekiert Julian	maszynista II klasy
Gagulski Karol	maszynista II klasy
Gembarowski Jan	maszynista II klasy
Grzesło Teofil	maszynista II klasy
Haczkiewicz Jan	maszynista II klasy
Hildebrand Ludwik	maszynista II klasy
Hruby Alojzy	maszynista II klasy
Jędrzejowski Bartłomiej	maszynista II klasy
Jeleniowski Szczepan	maszynista II klasy
Kmieć Emanuel	maszynista II klasy
Knych Franciszek	maszynista II klasy
Konieczny Józef	maszynista II klasy
Kokesch August	maszynista II klasy
Król Wojciech	maszynista II klasy
Kruczek Władysław	maszynista II klasy
Krzanowski Roman	maszynista II klasy
Kuligiewicz Tadeusz	maszynista II klasy
Lizoń Karol	maszynista II klasy
Maultz Józef	maszynista II klasy
Pękała Stanisław	maszynista II klasy
Polek Ignacy	maszynista II klasy
Rudolf Leon	maszynista II klasy
Słowikowski Jan	maszynista II klasy
Szajnowski Jan	maszynista II klasy
Szczurek Eugeniusz	maszynista II klasy
Szumański Franciszek	maszynista II klasy
Szura Roman	maszynista II klasy
Tarczanin Jan	maszynista II klasy
Wilk Władysław	maszynista II klasy
Wilczewski Władysław	starszy rewident wagonowy I klasy
Pomocników maszynistów:	50 etatowych, 11 stałych
Palaczy parowozowych:	12 etatowych, 10 stałych
Palacz parowozowni:	stały

Basara Tomasz	rzemieślnik, p.o. pomocnika zawiadowcy S.W.
Kubera Karol	rzemieślnik, p.o. pomocnika zawiadowcy S.W.
Danyłowicz Józef	starszy majster
Nowak Karol	starszy majster
Słowikowski Jan	starszy majster
Sobecki Jan	starszy majster
Wieczorek Józef	starszy majster
Rzemieślników i robotników:	7 etatowych, 90 stałych

SKŁADNICA OPAŁU NOWY SĄCZ

Gruber Aleksander	starszy magazynier
Kirsch Bronisław	starszy magazynier
Wiśniowski Władysław	starszy magazynier
Wójcicka Henryka	stała kancelistka
Robotników:	7 stałych

STACJA TRAKCYJNA W STRÓŻACH

Twardowski Jan	maszynista I klasy p.o. zawiadowcy parowozowni
Proszek Józef	maszynista II klasy
Pomocników maszynistów:	7 etatowych
Palaczy parowozowych:	2 etatowych, 1 stały
Palaczy parowozowni:	2 etatowych, 1 stały
Maszynowy:	1 stały
Rewidentów wagonów:	2 etatowych, 2 stałych
Rzemieślników i robotników:	23 stałych

Przepisy:

- Po przejętej przez państwo austriackie w listopadzie 1875 r. a oddanej do użytku przez towarzystwo "Dniestrzańską Kolej Żelazną" w 1872 r. linii Chyrow – Stryj długości 100 km z 11 km odgałęzieniem Drohobycz – Borysław. Nieco wcześniej państwo austriackie było w posiadaniu przejętej 30 IV 1850 r. od koncesjonariuszy, a uruchomionej 14 X 1847 r. linii Kolei Krakowsko-Górnoszląskiej: Kraków – Mysłowice – Maczki, jednak po ośmiu latach eksploatacji sprzedała ją Kolei Północnej Cesarza Ferdynanda.
- Edward Drozd, *Linia kolejowa Tamów – Leluchów – Orłow* w: "Almanach Muszyny 2000".

3. O historii Warsztatów Kolei w Nowym Sączu można przeczytać w artykule Leszka Zakrzewskiego *Dzieje ZNTK Nowy Sącz* w "Almanachu Sądeckim" nr 32.
4. Józef Skwarczyński, *Rozwój sieci kolejowej pod zaborem austriackim*, "Inżynier Kolejowy" nr 8–9/ 1926.
5. Tadeusz Aleksander, *Życie społeczne i przemiany kulturalne Nowego Sącza w latach 1870–1990*, Kraków 1993.
6. Dr Jan Krupa, *Zarys pracy niepodległościowej w Nowym Sączu*, nakładem Związku Legionistów i Związku Peowiaków w Nowym Sączu, Nowy Sącz 1939; praca ta była opublikowana również w: "Roczniku Sądeckim", t. I 1939.
7. O niektórych wydarzeniach związanych z ewakuacją do Stanisławowa można przeczytać w artykule autorstwa Stanisława Korusiewicza *Przyczynek do dziejów sądeckich kolejarzy* w "Almanachu Sądeckim" nr 34.
8. Stanisław Hajduga, *Koleje podkarpackie w pierwszych dniach wolności*, w: "Eksploracja Kolei" nr 3–4/1985.
9. Marian Nowak, *W dwudziestolecie miasta Nowego Sącza* w: "Rocznik Sądecki", t. VII, Nowy Sącz 1966.

Źródła informacji nie przytoczone w przypisach:

1. *Historia parowozowni Nowy Sącz. Okres XX-lecia – 1945–1965*. Opracowanie Ireny Bator, Zakład Taboru PKP w Nowym Sączu.
2. *Kronika Lokomotywni Nowy Sącz*. Opracowanie mgr inż. Marek Jasieniak 1995–1997. Zakład Taboru PKP w Nowym Sączu.
3. Zofia i Roman Bronisław Romańscy, *Z przeszłości kolejnictwa w Nowym Sączu (wspomnienia)* w: "Rocznik Sądecki" t. XV/XVI r.1974–1977.
4. Stanisław Hajduga, *Sto dzieści lat kolei tarnowsko-leluchowskiej* w: "Eksploracja Kolei" nr 3/1986.
5. Stanisław Szuro, *Informator statystyczny do dziejów społeczno-gospodarczych Galicji w latach 1847–1914*, Tow. Wydawnicze "Historia Iagielonica", Instytut Historii UJ, Kraków 1997, wyd. I.
6. A. Adler, *W parowozowni i na szlaku*, WKiŁ, Warszawa 1984, wyd. I.
7. J. Stockklausner, *Dampfbetrieb in Alt-Österreich 1837–1918*.
8. H.W. Scharf, *Der Dampflokomotivbestand der OBD Krakau* w "Lok-Magazin" 05–06/1990.

9. M. Reimar, *Lokomotiven für die Ostfront*, München 1999.

10. *Rocznik Komunikacyjny 1933/1934*.

Zdjęcia i materiały ilustracyjne pochodzą ze zbiorów pana Ryszarda Krzeszowskiego, któremu dziękuję za ich udostępnienie.

Podziękowanie dla kolegi Pawła Terczyńskiego za przesłane dane na temat ilostanów inwentarzowych parowozów sądeckiej parowozowni i dla mgra inż. Marka Jasieniaka b. Zastępcy Naczelnika Lokomotywowni Pozaklasowej Nowy Sącz, Naczelnika Działu Eksploatacji Taboru Trakcyjnego w Zakładzie Taboru w Nowym Sączu za uwagi wniesione do opracowania.

PEDAGOGICZNA BIBLIOTEKA WOJEWÓDZKA W NOWYM SĄCZU

Historia Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Nowym Sączu sięga swymi początkami lat 50., kiedy to Ministerstwo Oświaty i Wychowania wydało zarządzenie o utworzeniu stu powiatowych bibliotek pedagogicznych na terenie całego kraju. Również w Nowym Sączu niezwłocznie podjęto prace organizacyjne, które doprowadziły do powołania takiej placówki, o czym dyrektor Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Krakowie Stanisława Wisłocka poinformowała Ministerstwo Oświaty 24 marca 1952 r. Nowo utworzona biblioteka nowosądecka, działająca pod kierownictwem Jadwigi Zielińskiej, mieściła się początkowo w pomieszczeniu Inspektoratu Oświaty, następnie znalazła swoją siedzibę przy ul. Gabriela Narutowicza 2. W pierwszym roku działalności księgozbiór biblioteczny liczył 3569 woluminów.

Do 1965 r. biblioteka funkcjonowała w ciężkich warunkach, borykała się z wieloma trudnościami. Szczególnie uciążliwe były kilkukrotne przeprowadzki: w 1956 r. miało miejsce przeniesienie z lokalu ZNP do ciasnych pomieszczeń Wydziału Oświaty, a w dwa lata później ponowne umieszczenie placówki w lokalu ZNP przy ul. Gabriela Narutowicza 2, co negatywnie wpływało na stan księgozbioru. Poprawa warunków lokalowych stała się możliwa dopiero po remoncie budynku ZNP, kiedy to Powiatowa Biblioteka Pedagogiczna otrzymała lokum składające się z czterech pomieszczeń. W tym też czasie zmieniła się dyrekcja PBP, jej szefostwo objęła wtedy Wanda Zegzda.

W 1972 r. przydzielono bibliotece dwa pomieszczenia, jednak warunki pracy i korzystania z jej zasobów nadal były ciężkie, ponieważ sukcesywnie zwiększał się księgozbiór oraz ilość czytelników (na koniec 1972 r.: 16477 książek i 1368 odwiedzających).

Rok 1975 był dla Pedagogicznej Biblioteki Powiatowej w Nowym Sączu rokiem awansu związanego z wprowadzeniem dwustopniowego podziału administracyjnego kraju i utworzeniem województwa nowosądeckiego. Nowo powstałe Kuratorium Oświaty i Wychowania w Nowym Sączu zarządzeniem z 27 sierpnia 1975 r. powołało z dniem 1 września 1975 r. Pedagogiczną Bibliotekę Wojewódzką. Dyrektorem PBW został wówczas Stefan Mróz, a liczba etatów pedagogicznych wzrosła do siedmiu. Biblioteka przestała też być filią Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Krakowie, stanowiąc odtąd jednostkę samodzielną, która przejęła obowiązki nadzoru i koordynacji pracy nad dawnymi pedagogicznymi bibliotekami powiatowymi na terenie województwa nowosądeckiego, to jest filii w Gorlicach, Limanowej, Nowym Targu, Zakopanem i od 1977 r. w Rabce.

W 1980 roku biblioteka uzyskała dodatkowe pomieszczenie, w którym zorganizowano czytelní dla dziesięciu osób. Niebawem też nastąpiły zmiany kadrowe: 1 stycznia 1982 r. stanowisko wicedyrektora objęła Anna Siwik, która od 1 września 1982 r. została dyrektorem biblioteki.

W następnych latach warunki działania biblioteki systematycznie się pogarszały, a odwlekany remont sprawił, że praca stała się wręcz niebezpieczna. Po licznych prośbach i interwencjach dyrekcji problem ten został rozwiązany tylko częściowo. Wprawdzie od Młodzieżowego Domu Kultury w Nowym Sączu przejęto pawilon osiedlowy przy Al. Wolności o powierzchni 70 m², dzięki czemu do nowo otrzymanego lokalu przeniesiono czytelní z jej księgozbiorem, a także dział opracowań, pracowní małej poligrafii i kancelarię, jednakże fatalny, wręcz katastrofalny stan budynku, w którym pozostała wypożyczalnia, zmusił dyrektorkę Annę Siwik do podjęcia decyzji o zawieszeniu działalności w lutym 1984 r. Skutkiem tej decyzji było przyznanie bibliotece lokalu zastępczego o powierzchni 115 m², który mieścił się w podwórzu Szkoły Podstawowej nr 2 w Nowym Sączu, gdzie zorganizowano wypożyczalnię oraz magazyn. Wypożyczalnia wznowiła swoją działalność 1 września 1984 r.

1 stycznia 1988 r., po przejściu Anny Siwik na emeryturę, nowym dyrektorem PBW został Janusz Staszek. Przedłużający się remont pomieszczeń bibliotecznych przy ul. Narutowicza 2, stale powiększający się księgozbiór (w 1988 r. – 47730 woluminów), duża ilość czytelników (w 1988 r. – 1641) sprawiały, że pomieszczenia tamtejsze stały się zbyt ciasne, pomimo dokonanej nawet selekcji książek, przeprowadzonej w celu uzyskania dodatkowej powierzchni. Sytuację pogarszał fakt, iż kolejny termin przeprowadzki wypożyczalni i czytelní, wyznaczony na dzień 1 września 1989 r., nie został dotrzymany, co było spowodowane wyczerpaniem się środków na prace remontowe, brakiem pieniędzy na wyposażenie biblioteki oraz brakiem zgody na zainstalowanie ogrzewania gazowego.



Budynek ZNP przy ul. Gabriela Narutowicza 2
w Nowym Sączu

W tym trudnym położeniu dyrektor podjął decyzję o remoncie lokalu przy Al. Wolności. Wynikiem tego było wykonanie najpierw prac dekarских i odnowienie zewnętrznej fasady budynku, a dwa lata później częściowe zakończenie remontu budynku ZNP. Pracownicy biblioteki przewieźli wówczas księgozbiór ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Nowym Sączu i urządzili nowe pomieszczenia. Adaptacja trwała niespełna miesiąc, tak że już 25 lutego 1991 r. nastąpiło uroczyste otwarcie wypożyczalni. Niestety, w tym samym roku miało miejsce bardzo przykre wydarzenie dla biblioteki. W drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia banda młodocianych przestępców włamała się do pomieszczeń wypożyczalni. Wandale zdemolowali wyposażenie pomieszczeń, zniszczyli książki, dokonali nawet ich podpalenia. Szybka interwencja straży pożarnej pozwoliła na uratowanie księgozbioru, ale straty były poważne, powiększone niestety skutkami fatalnego zdarzenia w dniu 24 marca 1992 r., kiedy to nastąpił wybuch gazu, co stało się dokładnie w 40. rocznicę powstania biblioteki.

26 sierpnia 1992 r. nastąpiła zmiana na stanowisku dyrektora. Nową szefową Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej została Halina Kociubińska, a dotychczasowy dyrektor Janusz Staszek przeszedł do pracy w bibliotece WOM-u (obecnie MCDN-u).

W 1993 r. został zakończony remont w budynku przy ul. Narutowicza 2, gdzie uzyskano cztery dodatkowe powierzchnie, co umożliwiło przeniesienie księgozbioru czytelników do wyremontowanych pomieszczeń. Personel odnowionej biblioteki uzyskał dobre warunki pracy, które zaowocowały wzrostem liczby czytelników o 100% w stosunku do roku poprzedniego.

Od września 1995 r. obowiązki dyrektora przejęła Teresa Kassube, a dotychczasowa dyrektorka Halina Kociubińska przeszła do pracy w Kuratorium Oświaty w Nowym Sączu na stanowisko wicekuratora.

W lutym 1996 r. miało miejsce włamanie i zniszczenie magazynu przy Al. Wolności 37. Wtedy to przywieziono stamtąd pozostałą część księgozbioru, a budynek magazynu przekazano Urzędowi Miasta.

We wrześniu 1998 r. nastąpiła kolejna zmiana na stanowisku dyrektora PBW w Nowym Sączu. W wyniku konkursu dyrektorem została Barbara Kozik, która pełni tę funkcję do chwili obecnej.

Tab. 1. Stan księgozbioru oraz liczba czytelników i odwiedzin w latach 1953 – 2000

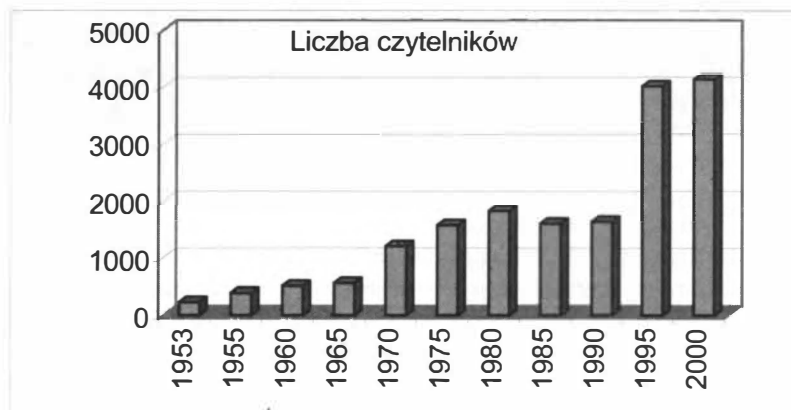
Rok	Ilość woluminów	Ilość czytelników	Ilość odwiedzin
1953	3725	228	2104
1955	3978	387	2947
1960	5020	511	2905
1965	10130	560	2214
1970	14472	1196	11807
1975	19930	1560	28918
1980	28080	1811	13745
1985	40604	1596	20307
1990	47654	1630	23874
1995	49027	4004	37247
2000	49910	4124	42600

Od 1 stycznia 1999 r. (w związku z wprowadzeniem nowego podziału administracyjnego kraju) Pedagogiczną Bibliotekę Wojewódzką w Nowym Sączu wraz z jej pięcioma filiami przejął nowy organ prowadzący – Samorząd Województwa Małopolskiego, a nadzór pedagogiczny objął Małopolski Kurator Oświaty. W tym też roku dokonano pierwszego kroku w kierunku komputeryzacji biblioteki, co stało się dzięki zakupowi licencji programu "Libra". W chwili obecnej biblioteka zatrudnia szesnaście osób (w tym trzech pracowników administracji i jednego pracownika obsługi).

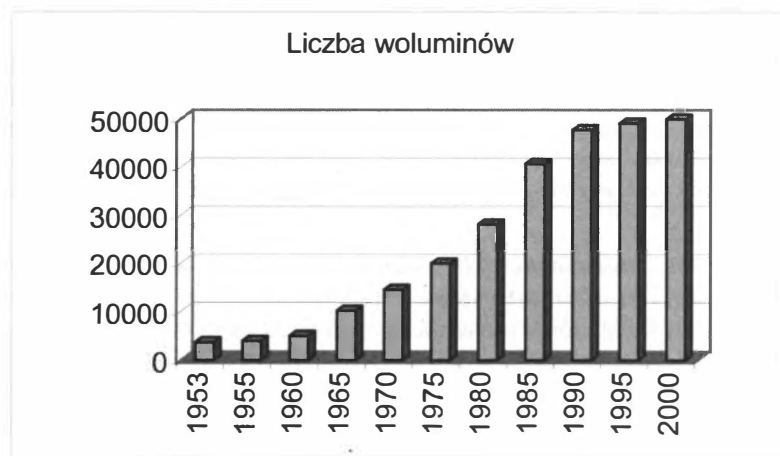
W 1953 r. biblioteka miała 228 czytelników. W 1969 roku liczba ta przekroczyła tysiąc osób, a od 1995 r. utrzymuje się na poziomie przekraczającym 4 tys. czytelników. Należy tu wyjaśnić, iż podając liczbę czytelników za dany rok mamy na myśli liczbę tak zwanych czytelników aktywnych, czyli tych którzy odwiedzili bibliotekę w danym roku. Czytelnicy są zapisywani od nowa na początku każdego roku, a ci którzy nie wypożyczali książek dłużej niż rok nie są już ujęci w statystyce czytelnictwa. W 2000 r. zapisały się do biblioteki 4124 osoby. Odwiedziły one wypożyczalnię

w ciągu roku 42600 razy, wypożyczając ogółem 70913 woluminów. Łącznie wypożyczalnia i czytelnia odwiedzane były ponad 50 tysięcy razy. Warto również nadmienić, iż w ciągu ostatniego roku szkolnego, tj. 2000/2001, zapisanych było 4074 czytelników. Odwiedzin w wypożyczalni odnotowano 47665, a ogólna ilość wypożyczeń zamknęła się liczbą 93021. W tym samym okresie czytelnię odwiedziło 8089 osób wypożyczając 38290 egzemplarzy książek i czasopism. Całkowita ilość odwiedzin w bibliotece w okresie od 1 września 2000 roku do 31 sierpnia 2001 roku zamknęła się liczbą 55574.

Wykres 1. Liczba czytelników wypożyczalni w latach 1953 – 2000



Wykres 2. Stan księgozbioru (liczba woluminów) w latach 1953 – 2000

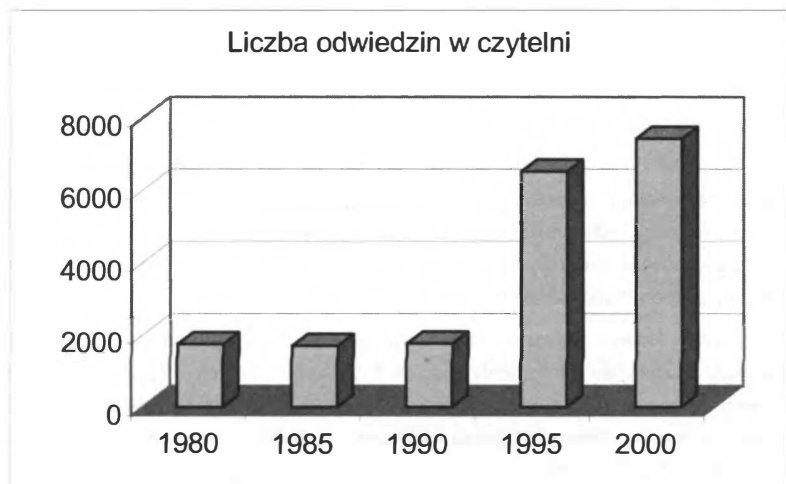


Według stanu na dzień 31 sierpnia 2001 roku księgozbiór PBW w Nowym Sączu wynosił 49387 woluminów z czego 18055 tomów stanowiła literatura pedagogiczno-psychologiczna, 5543 literatura społeczno-polityczna, 7161 literatura piękna, a 18628 literatura naukowa. W 1980 r. powstała czytelnia, która początkowo dysponowała dziesięcioma miejscami. Mimo to, już w pierwszym roku działalności odwiedziło ją 1735 czytelników. W następnych latach, pomimo trudnych warunków (od 1983 r. czytelnia znajdowała się w zastępczym lokalu przy Alejach Wolności z dala od wypożyczalni), liczba osób korzystających z czytelnii stale wzrastała. W 2000 roku z księgozbioru czytelnii skorzystały 7442 osoby dokonując ponad 35 tysięcy wypożyczeń.

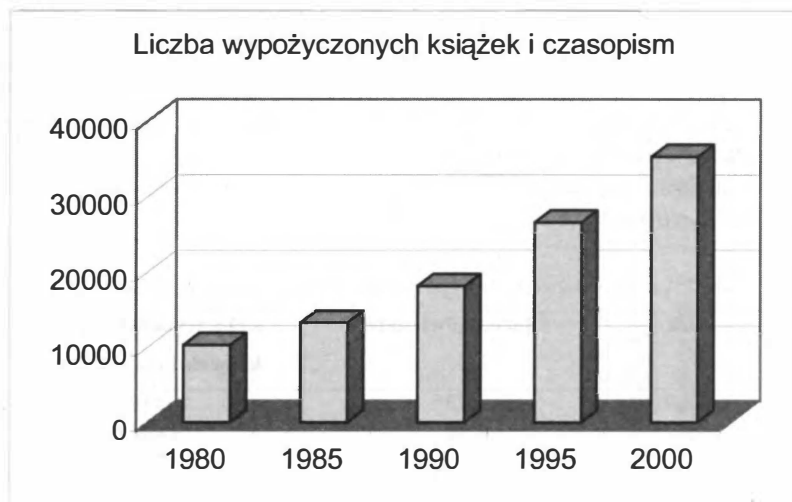
Tab. 2. Liczba odwiedzin i wypożyczeń w czytelnii w latach 1980 – 2000

Rok	Liczba odwiedzin	Liczba wypożyczonych książek i czasopism
1980	1735	10259
1985	1687	13236
1990	1751	18118
1995	6516	26548
2000	7422	35233

Wykres 3. Liczba odwiedzin w czytelnii w latach 1980 – 2000



Wykres 4. Liczba wypożyczonych książek i czasopism
w czytelnii w latach 1980 – 2000



Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Nowym Sączu oferuje swoim czytelnikom szeroki wachlarz usług i porad realizowanych przez swoich pracowników. Prowadzi wypożyczenia ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb nauczycieli, studentów, zwłaszcza kierunków pedagogicznych, a także uczniów szkół średnich. Początkowo z usług biblioteki mogli korzystać uczniowie klas programowo najwyższych, jednakże od 1991 r. biblioteka udostępnia swoje zbiory młodzieży wszystkich klas szkół średnich. Księgozbiór wypożyczalni jest również udostępniany młodzieży gimnazjalnej biorącej udział w różnego typu konkursach, olimpiadach itp. Ze zbiorów czytelnii mogą na miejscu korzystać wszyscy zainteresowani.

Od 1984 r. istnieje dział informacyjno-bibliograficzny i instrukcyjny. Do zadań tego działu należy zaspokajanie potrzeb indywidualnego czytelnika poprzez udzielanie informacji bibliograficznej i bibliotecznej. Oprócz obsługi indywidualnej dział ten przygotowuje materiały na spotkania nauczycielskie, rady pedagogiczne, konferencje, zespoły samokształceniowe.

PBW w Nowym Sączu prowadzi katalogi i kartoteki zagadnieniowe rejestrujące artykuły z czasopism i fragmenty książek. Przykładem może być między innymi kartoteka metodyki nauczania, kartoteka osobowa, czy też kartoteka regionalna (historia regionu, biografie zasłużonych osób, zabytki Sądeckizny, kultura, obyczaje itp.). Rozbudowana jest również kartoteka pedagogiczno-psychologiczna rejestrująca materiały o reformie oświaty, zagadnienia związane z zarządzaniem

oświatą. Od roku 2000 zagadnienia pedagogiczno-psychologiczne rejestrowane są wyłącznie w kartotece komputerowej w systemie "Libra".

Biblioteka kładzie duży nacisk na gromadzenie bibliografii z zakresu pedagogiki i psychologii. Posiada również (oprócz tworzonej przez siebie kartoteki) elektroniczne bazy bibliograficzne – "Przewodnik Bibliograficzny" (1980 – 2000) i bibliografię "Polonistyki" (1975 – 1999). Zainteresowaniem nauczycieli cieszy się także katalog ilustracji, zawierający fotografie i reprodukcje podobizn sławnych postaci – głównie pisarzy.

Należy zaznaczyć, iż pracownicy nie tylko pomagają w przygotowaniu materiałów, ale również uczestniczą aktywnie w wyżej wymienionych formach pracy pedagogicznej wygłaszając referaty, prowadząc zajęcia oraz szkolenia. Przykładowo w 1993 r. odbyły się dwa spotkania szkoleniowe – spotkanie z nauczycielami języka niemieckiego na zorganizowanej wystawie podręczników i pomocy dydaktycznych do nauczania języka oraz spotkanie pod hasłem "Przyszłość polskiej edukacji" z udziałem nauczycieli kandydujących w wyborach do sejmu i senatu. Ponadto w 1997 i 1998 r. odbyło się szereg spotkań z nauczycielami bibliotekarzami ze szkół podstawowych i średnich. W ich trakcie realizowane były takie tematy jak: "Marketing w bibliotece", "Wizerunek bibliotekarza i biblioteki w literaturze polskiej i obcej", "Działy nauczycielskie w księgozbiorach bibliotek szkolnych", "Nowy opis bibliograficzny artykułów z czasopism", "Doskonalenie zawodowe nauczycieli bibliotekarzy", "Recenzje książek z biblioterapii".

W 1985 r. został zakupiony sprzęt reprograficzny co umożliwiło rozszerzenie działalności wydawniczej. Od tego roku dział informacyjny i instruktażowy opracowuje i wydaje "Adnotowany Kwartalnik Nowości", a także zestawy bibliograficzne, ekspres informacyjny. Wydawnictwa te są rozsyłane do bibliotek szkolnych i do filii Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej. W 1989 r. wydano zbiór materiałów repertuarowych pod tytułem "Najpiękniejsze dni w roku". W następnym roku przeprowadzono konkurs pt. "Konstytucja 3 Maja w poezji i literaturze", a w 1996 r. wydano poradnik bibliograficzny dla dyrektorów szkół zatytułowany "Organizacja i kierowanie w Oświecie". W 1997 r. Wojewódzki Ośrodek Metodyczny w Nowym Sączu w "Zeszytach Regionalnych" opublikował pracę Barbary Kozik: "Między adwentem a karnawalem"; w tym też roku przedstawiono drukiem wyniki prac badawczych Ewy Grudzień dotyczące zainteresowań nauczycieli literaturą pedagogiczną.

Należy też wspomnieć, iż pracownicy biblioteki współpracują z takimi czasopismami jak "Poradnik Bibliotekarza", "Biblioteka w Szkole", "Nowa Szkoła", "Nowosądecki Kwartalnik Oświatowy", "Kwartalnik Gorlicki". Warto również dodać, że od 1993 r. biblioteka współpracuje z Instytutem Goethego, a od 1994 r. do 1998 r. współredagowała opracowywaną w CEN Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Gdańsku bieżącą bibliografię edukacji.

Jedną z ważniejszych funkcji działalności bibliotecznej jest opieka nad nauczycielami i przyszłymi pedagogami. Otrzymują oni ze strony biblioteki pomoc merytoryczną, udzielany jest także instruktaż działom nauczycielskim bibliotek szkolnych. Od 1998 r. Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Nowym Sączu wraz ze swoimi filiami wchodzi w skład ogólnopolskiej sieci udostępniającej "Powszechną Wideo-tekę Edukacyjną".

Biblioteka gromadzi i udostępnia informacje dotyczące reformy oświaty. Pod tym kątem rozbudowana została kartoteka dla potrzeb nauczycieli. Wraz z wejściem reformy szkolnictwa (wrzesień 1999 r.) pracownicy biblioteki pełnią szczególnie ważną rolę w procesie jej wdrażania: udzielają fachowych porad, wskazują odpowiednią literaturę. Biblioteka wypełniając swą rolę pomocy placówkom oświatowym i wychowawczym utrzymuje stały kontakt z władzami oświatowymi, dyrektorami szkół, Małopolskim Centrum Doskonalenia Nauczycieli – Ośrodkiem Doskonalenia Nauczycieli w Nowym Sączu.

Inną formą działalności PBW w Nowym Sączu jest urządzenie wystaw. Są to wystawy okolicznościowe, tematyczne lub prezentujące nowości przydatne w pracy nauczyciela lub pokazujące jakiś problem wychowawczy czy dydaktyczny. Biblioteka udostępnia i pomaga nauczycielom w gromadzeniu materiałów do wystaw tematycznych. W 1992 r. w związku z uroczystościami związanymi z 700. rocznicą założenia Nowego Sącza została zorganizowana wystawa "Legiony Piłsudskiego". Wystawa ta łączyła się z wmurowaniem tablicy pamiątkowej. Ponadto w 1993 r. odbyła się wystawa podręczników i pomocy dydaktycznych do nauczania języka niemieckiego, a w 1995 r. zaprezentowane zostały prace uczniów ze Szkoły Podstawowej nr 19 w Nowym Sączu.

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka organizuje również konkursy. Dla przykładu w 1990 r. przeprowadzono konkurs pod hasłem "Inspiracje czytelnicze" z opublikowaniem najlepszych prac w czasopiśmie "Problemy Kształcenia i Wychowania"; z kolei w grudniu 1991 r. przeprowadzono konkurs: "Najciekawsze formy pracy z młodzieżą szkolną" związany z obchodami 700-lecia Miasta Nowego Sącza.

Na zakończenie warto przytoczyć wyniki badań, autorstwa prof. dr hab. E. B. Zybert dotyczące bibliotek pedagogicznych w Polsce. Z ustaleń tych wynika, iż Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Nowym Sączu i jej filie plasują się na czwartym miejscu w kraju jeśli chodzi o wskaźnik czytelnictwa i na siódmym biorąc pod uwagę całkowitą ilość wypożyczeń.

Literatura i źródła:

Aleksander T.: Życie społeczne i przemiany kulturalne Nowego Sącza w latach 1870–1990. Kraków 1993.

Kronika Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Nowym Sączu.

Legutko J.: Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Nowym Sączu. Kraków 1986.

Materiały informacyjne wydawane przez PBW w Nowym Sączu.

Sprawozdania roczne z działalności PBW w Nowym Sączu.

Zybert E.B.: Biblioteki pedagogiczne u progu reformy administracyjnej kraju... i co dalej? w: "Poradnik Bibliotekarza" 1999 nr 4 s. 2 – 7.

Relacje Barbary Kozik, Doroty Lenar.

Bolesław Łazarz

Z ARCHIWUM FOTOGRAFICZNEGO: KOŚCIOŁY SĄDECKIE W LATACH 70.

Do niniejszego numeru "Almanachu Sądeckiego" wybrałem z mojego zasobu archiwalnego kilka zdjęć (klasztoru ss. Niepokalanek i czterech kościołów sądeckich), dla których wspólnym mianownikiem pozostaje jedynie czas ich wykonania przypadający na minioną dekadę lat 70.



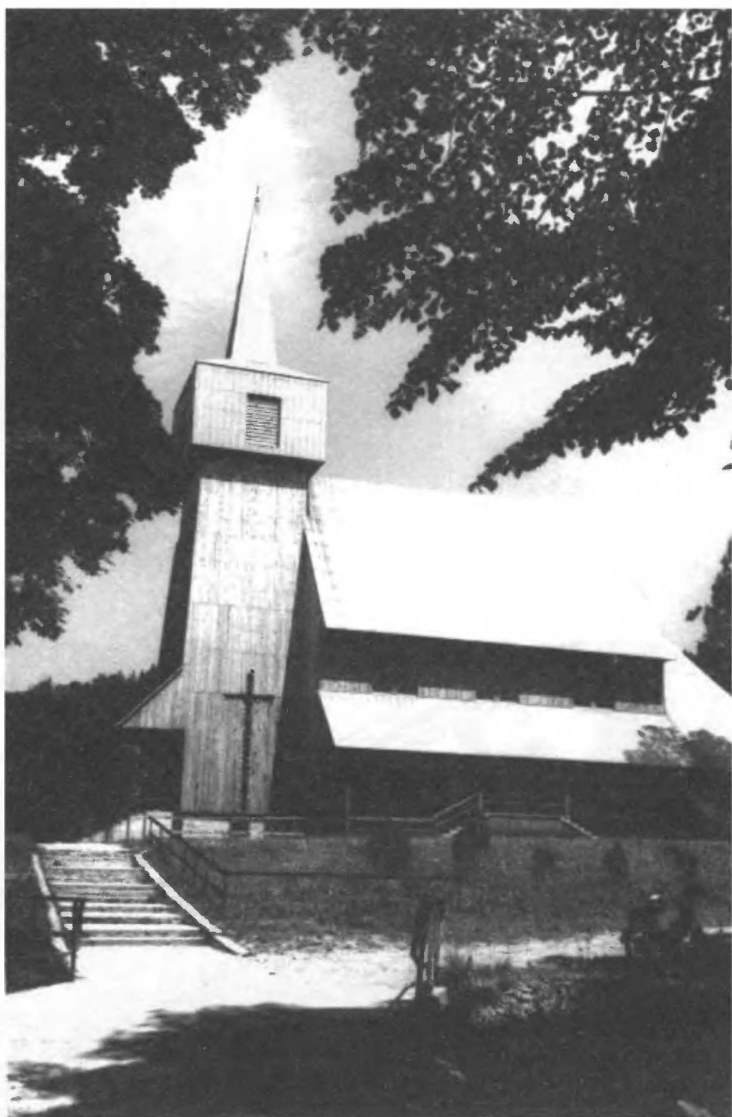
Kościół w Nawojowej



Kościół w Kamiannej



Klasztor sióstr Niepokalanek w Nowym Sączu



Kościół w Nowej Wsi



Kościół w Mystkowie

MAŁE OJCZYZNY I UNIWERSALIZM. SPRZECZNOŚĆ CZY PRÓBA SYNTEZY

(O TWÓRCZOŚCI LITERACKIEJ
KLUBU LITERACKIEGO "SĄDECCZYNA").

Próba opisu twórczości członków klubu przez jednego z jego członków – i to w dodatku prezesa tego klubu – wydaje się być zadaniem karkołomnym i wyjątkowo trudnym. Na ogół wiemy, że uprawianie współczesnej, współuczestniczącej krytyki często mija się z prawdą: Prawdziwym krytykiem staje się czas, jego wyroki są czasami bolesne, kiedy indziej zaskakujące, często też są świadectwem i to dość łatwo ukazującym dawniejszą naiwność ocen. Niemniej jednak próby takiej należy dokonać chociażby z dwóch powodów. Po pierwsze, by ujrzeć różnice i podobieństwa twórcze członków tworzących dobrowolne przecież stowarzyszenie twórcze oraz, co wydaje się zadaniem dużo trudniejszym, zobaczenie siebie na tle dużo szerszym, na tle ogólnej wizji stanu literatury w Polsce. O oczywistej niedogodności pisania o swoich bliskich znajomych, czasami przyjaciółach czy wręcz rodzinie strach po prostu mówić. Dlatego przyznając sobie po trochu samowolnie, a po trochu z konieczności prawo własnego zdania, zaznaczam, że moja propozycja jest próbą życzliwego wyczytania tego najlepszego, co w tej twórczości się znajduje, natomiast ewidentne pomyłki artystyczne i pseudotwórczość postaramy się pominąć miłosiernym milczeniem. Pomocą autorowi stać się może długoletnia praktyka w różnego rodzaju pismach, w tym *stricto* literackich, w których prowadził porady, a także praca krytyka literackiego w kilku byłych lub obecnych wydawnictwach. Lepszej rekomendacji dla pełnienia swojej roli nie mam i prawdopodobnie jej nie ma, bo rzeczą ludzką najprawdziej jest błędzić, a tony przeczytanych lektur nie zawsze służą pomocą w twórczości, za jaką autor uważa krytykę literacką. A więc niech spełnia się to, co ma się spełnić.

Pierwszym znanym literatem pochodzącym z Nowego Sącza był poeta Frowinus, proboszcz w Nowym Sączu w latach 1327–31, twórca poematu dydaktycznego pt.: *Antigameratus*, napisanego oczywiście po łacinie, poematu znanego przez parę wieków w całej Europie i będącego przedmiotem nauczania akademickiego na najczcigodniejszych uczelniach. W kulturze polskiej zapisał się wybitny edytor, pierwszy drukarz w Prusach Książących Jan Sandecki–Malecki, również poeta i szermierz języka polskiego. W Nowym Sączu żył przez krótki okres czasu znany poeta łaciński Paweł z Krosna, w tym mieście zakończył on swój żywot. Na obrzeżach Sądecczyzny urodził się jeden z najwybitniejszych twórców barokowych Wacław Potocki. W okresie romantyzmu Sądecczyznę opisywali tak znani pisarze jak Goszczyński, Pol, Ujejski, ale przede wszystkim poemat poetycki pt. *Dziewczę z Sącza* Romanowskiego wprowadził temat sądecki do szeroko rozumianej literatury polskiej. Później był jeszcze Szujski z poematem *Pan z Rożnowa*, Konopnicka z innym poematem pt.: *W górach* i pomniejsi literaci. Wątki sądeckie w literaturze przedstawiła dość solidnie prof. Kwiek–Osiowska w antologii *Ziemio moja sądecka* (notabene tytuł jest cytatem z wiersza Władysławy Lubasiowej), która, mimo iż nie wolna od błędów, np. zaliczenie Pienin do Sądecczyzny oraz niektórych literatów zbyt pochopnie do sądeczan, wniosła wiele do obrazu naszego regionu i jego istnienia w dziele literackim.

Z podanych dotychczas informacji w sposób koniecznie skrótowy wyraźnie jednak wynika, że rodzimych twórców było jak na lekarstwo, a wybitnych prawie w ogóle. Sytuacja ta zmieniła się dopiero w literaturze międzywojennej, wraz z powstaniem w roku 1933 grupy artystycznej „Łom” i jej organu prasowego pt. „Zew Gór”. Do grupy tej należeli tacy literaci jak Zygmunt Fijas, Stanisław Żytyński, Jerzy Kłosowski, Zygmunt Wróblewski, a także, nieco luźniej Hanna Barbacka i Władysława Lubasiowa, która to osoba łączy nasz klub bezpośrednio z przeszłością, stanowiąc wartościowy wymiar tradycji. Największą indywidualnością twórczą okazał się przyszły emigrant **Jerzy Kłosowski–Niemojowski**, którego twórczość poetycka jest dość znana. Artykuł na temat pisarza można znaleźć w „Almanachu Sądeckim” nr 3 z 1993 r., w którym czytamy: „nigdy nas nie dziwiła dość duża ilość książek wydawanych w kraju, choć był poetą emigracyjnym. Niemojowski nigdy nie zerwał więzów z krajem. W latach 80. jego twórczość zaczęła budzić coraz żywsze zainteresowanie w kręgach odbiorców poezji w Polsce. Wyrazem tego była sesja naukowa poświęcona jego poezji na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Śląskiego oraz zaproszenia na wieczory autorskie w różnych miastach Polski. Ostatni raz

był w Nowym Sączu na uroczystościach 170-lecia I Liceum im. Jana Długosza. Przyjechał do rodzinnego miasta po raz ostatni i nie miał, niestety, tego szczęścia, by swoją osobą zainteresować choćby nielicznych ludzi kultury, o tzw. władzach w ogóle nie wspominając. Wydaje się, że więcej na tym braku kontaktu straciło miasto. Tylko najwierniejsi przyjaciele byli z nim w tych dniach. W niecały rok później, 31 marca 1989, śmierć odnalazła go na londyńskiej ulicy. Najwybitniejszy sądecki poeta, ceniony tłumacz i erudyta, dobrowolny emigrant, odszedł na zawsze z drzewa życia. Ale chyba wreszcie, najwyższy czas na to, by zaczął żyć w krwio-biegu kulturalnym miasta, skąd wyszedł i dokąd pamięcią wracał nieustannie". Od-dajmy mu jeszcze raz głos:

*Zamiast własnych arkuszy, przepasanych taśmami krwi,
Gdy ich nie warto było nawet rozchylić –*

*(Popatrz się: wstaje o tym nieprawdopodobna legenda
I wytyżają słuch poeci narodu)*

*Posyłam tę okrutną książkę Conrada
Bo w mojej – mimo śmierci – jest więcej miłości niż
śmierci.*

Niektórzy też zaliczają do twórców sądeckich wybitnego poetę i powieściopisara kręgu awangardy, **Mariana Czuchnowskiego**, o którym można znaleźć dużo wiadomości w historiach literatury polskiej oraz słownikach pisarzy. Właściwie Czuchnowski urodził się na pograniczu ziemi sądeckiej w Polnej koło Grybowa i mimo że jego związki z krajem bardzo się rozluźniły – też emigrował, poza tym jego teksty były zakazane przez cenzurę. Według mojej opinii nic nie stoi na przeszkodzie, by mówić o nim, jako o sądeczaninie, dzięki temu nasza ziemia zyska bardzo wybitnego przedstawiciela pisarstwa na najwyższym poziomie, choć może o poglądach zmiennych, czasami drażliwych – ale nie dotyczy to dokonań artystycznych autora *Cynku*.

Podczas drugiej wojny literaci mieszkający na Sądecczyźnie wzięli poważny udział w życiu kulturalnym regionu organizując nie tylko tajne nauczanie, ale także wieczory autorskie, tajne druki, wystawienia teatralne m.in. z udziałem Osterwy – wystarczy poczytać artykuły Władysławy Lubasiowej zamieszczane w "Almanachu Sądeckim", czy naszej antologii pt. *Spotkanie drugie*.

Po drugiej wojnie światowej swą twórczość kontynuowali autorzy sprzed września, wśród których np. Eugeniusz Pawłowski ze swoją trylogią *Chochołowscy* trafił

nawet do popularnej syntezy literatury polskiej Juliana Krzyżanowskiego. Popularnym twórcą ludowym okazał się Piotr Krzykalski, którego książka *Łzy znad brzegów Dunajca* była dość znaną i wówczas uznaną pozycją poetycką. Najlepszą jednak jego pozycją był tomik poetycki, pt. *Szarotki*, któremu nie dotrzymała kroku inna pozycja *Pieśń o Sączu*. Dalej tworzyła Lubasiowa, o której więcej słów powiemy nieco później, gdy przejdziemy z tej krótkiej, acz koniecznej historii do twórczości klubu. Jednak żadnego przełomu w życiu literackim nie było i dopiero powstanie teatru poetyckiego Akapit w roku 1962 próbowało wprowadzić poezję w codzienne praktyki kulturalne Sądeckizny. Historię działalności tego amatorskiego teatru znaleźć można również na łamach "Almanachu Sądeckiego", a opisał jego dzieje jeden z założycieli Leszek Zalewski. Na początku lat 70. ukonstytuowała się grupa pod nazwą Tylicz, ale losy jej najlepszych twórców, czyli Adama Ziemianina i Andrzeja Warzechy są związane raczej z Krakowem, choć obaj poeci nie uchylali się od tematyki sądeckiej, zwłaszcza Adam Ziemianin. Do grupy tej należał także nowosądeczanin Wiesław Kolarz, który jednak nie zdołał zrobić takiej kariery, jak wcześniej wymienieni poeci.

Bezpośrednim poprzednikiem naszego klubu był założony w 1973 roku pierwszy klub twórczy przy ówczesnej Miejskiej Bibliotece Publicznej, którego prezesem został Eugeniusz Pawłowski. Klub po paroletniej działalności przede wszystkim popularyzatorskiej dzięki licznym spotkaniom literackim – niestety rozpadł się – o przyczynach za dużo by mówić. Niemniej jednak w ramach prac tego stowarzyszenia przygotowałem antologię poetów sądeckich, której nie dopuściła do druku cenzura, przede wszystkim ze względu na bogatą prezentację oryginalnych tekstów emigrantów, np. Marian Czuchnowski nadesłał nam z Kanady kilkanaście nigdzie nie publikowanych tekstów, a Jerzy Niemojowski–Kłosowski wspomniał poemat o Piłsudskim. Kultura oficjalna nie operowała jednak takim samym językiem, a szkoda, gdyż wszystkie teksty były oryginalne, a nazwiska m.in. Ziemianina, Warzechy czy Lubasiowej gwarantowały dość wysoki poziom antologii. Dodajmy, że była ona bogato ilustrowana najlepszymi wówczas grafikami Józefa Pogwizda. Myślę, że dość historii. Spróbujmy teraz ocenić dokonania artystyczne obecnie istniejącego Klubu "Sądeckizna".

* * *

Ponieważ historia powstania naszego klubu jest opisana w "Almanachu..." przez naszego kolegę Pawła Szeligę, a działalność oficjalna przez Roberta Drobyśza, również w "Almanachu...", przejdę od razu do próby syntezy działalności artystycznej jej aktywnych członków. Przez te kilka lat istnienia klubu przewinęło się przez jego progi około pięćdziesięciu nazwisk, tylko jednak około dziesięciu, którzy

znaleźli się w klubie nie tylko dla jednorazowego występu czy druku, ale z powodu wewnętrznej, psychologicznej potrzeby komunikacji paraliterackiej i którzy tworzą jego rdzeń będzie tematem mego wystąpienia. I na początku ważna uwaga. Lwia część członków klubu zapisała się doń mając już ukształtowaną osobowość artystyczną, poważną niekiedy ilościowo i jakościowo, udokumentowaną książkami działalność artystyczną, tak, że klub służył raczej jako miejsce zlotu twórców wzajemnie się doceniających i próbujących w bliższych kontaktach o swojej twórczości po prostu się komunikować. Dla pewnej zaś grupy klub jawił się jako szansa na debiut, na sprawdzenie swoich możliwości artystycznych, próba znalezienia własnej drogi w literaturze. Jeżeli zawdzięczają coś starszym kolegom, to właśnie jest nasz sukces, jeżeli nic nie umieliśmy dać, poszerzyć się duchowo – to nasza porażka. Ale teraz przejdźmy już do konkretnych dokonań artystów naszego małego w gruncie rzeczy grona. Chociaż, jeżeli w wielkim Krakowie na spotkania przychodzi raptem dwadzieścia osób, to u nas wcale nie jest tak najgorzej. Ale wreszcie do rzeczy.

I historycznie, i logicznie, wypadnie nam zacząć od honorowego członka klubu pani **Władysławy Lubasiowej**, która niedawno obchodziła 65-lecie działalności artystycznej, co powinno nam dać szansę dla uczczenia w jakiś sposób tej twórczości. Otóż pani Władysława jest naturalnym odniesieniem naszej pracy twórczej do poprzedników sprzed wojny, przede wszystkim z grupy artystycznej "Łom". Jest żywą kopalnią wiedzy na temat sądeckich twórców tamtych czasów, nie można przecenić też jej roli w promowaniu twórczości kiedyś młodych gniewnych, np. Andrzeja Warzechy czy mówiącego te słowa.

Lubasiowa jest autorką siedmiu tomików poetyckich, z których ostatni pt. *Niektóre wiersze wybrane* (autor ma zamiar temu tomowi poświęcić oddzielną uwagę w przygotowywanej pracy o poetce – miejmy nadzieję, że przypadki ludzkie na to pozwolą) stanowi sumę jej poetyckich doświadczeń oraz powieści *A właśnie zaczął się sierpień*. W swojej poetyce nawiązuje do kręgu tzw. poetów śródziemnomorskich. Mamy więc tutaj i refleksje ogólnofilozoficzne, konkretne aluzje do tego kręgu kulturowego, przemyślenia nad czasem, jego przemijaniem, nad możliwością uchronienia od zapomnienia wrażeń, myśli, nad istotą zjawisk z tego obszaru cywilizacyjnego. Rozważania nad kondycją człowieczą wiążą się ściśle z osobistymi myślami, z zadumą nad religią, pamięcią kulturową, a także nad losem kraju widzianego z perspektywy własnej, przede wszystkim doświadczeń okupacyjnych, ale także odniesień ponadczasowych. (Cytuję tu gęsto i często głęboką recenzję Konrada Tarskiego, który, jak sądzę, utrafił w sedno poezji Władysławy Lubasiowej). Tradycja patriotyczna o odrodzeniu Polski w wierszu "Błękit i kolczasty drut":

*...wolności dąb...
strąca liść złotawy
i szumem wzywa do apelu zmarłych:
co w mrok zepchnięte
i co przemilczane
dla późnych wnuków
chowa jak testament.*

wiąże się z refleksją religijną o przemijaniu, kultywowaniu wartości duchowych, nieprzemijalnych nigdy (wiersze: "Oto przemija", "Z podróży"). Współczesną Polskę widzi autorka jako ziemię, która jest:

*...od morza do gór
skrępowana sznurem niemożności
co jak pętla w dłoniach samobójcy...
(Jest kraj)*

Ale poetka nie jest apologetką pesymizmu, nie rozkłada rąk, nie wierzy w możliwość samozagłady. Posłannictwo płynące z zachowanych wartości, niezbywalnej tradycji (cykl wierszy z podróży po Włoszech), płynące z charyzmatycznej dłoni papieża jak w wierszu "Pątnik", w którym:

*...pielgrzym szczęśliwy przykłęka na piasku,
w zanadru chowa garść złotego blasku,
aby go potem rozrzucić nad Wisłą.*

zdają się naprowadzać czytelnika ku nadziei, że "...ojczyzna przeciera oczy". Gwoli ścisłości trzeba zaznaczyć, że wartościom duchowym zawsze grozi profanacja (wiersz: "W ekspozycję muzeum zmieniają się krzyże").

Drugi podstawowy leitmotiv to wątek osobisty. Stojąc u progu, który trzeba przestąpić, a spoza którego nie ma odwrotu, poetka widzi możliwość pogodzenia się z losem poprzez zjednoczenie z transcendentem (wiersz: "Lulajże, Jezuniu"), poprzez odkrycie w sobie jedynej prawdziwej siły, uporczywe poszukiwanie własnego "ja", mimo iż nie jest to łatwe, ani proste (wiersz: "Wracam do siebie"). Akceptacja losu, mądra zgoda na własne ograniczenia, konieczność porzucenia tego świata stanowi wyraźny motyw "Capri":

*Przeto żegnam cię falo
opływająca tę wyspę snów –
może wrócisz tu obłokiem wiosennym...
Ja tu już nie powrócę.*

Gdzie można znaleźć pocieszenie? Gdzie można zachować jeszcze, chociaż cząstkę samego siebie? Jak pisze Lubasiowa:

*Coraz niżej się chyląc
coraz wyżej ulatam
Ciało wszak jak dmuchawiec jest
– rozsypie się,
aby zakwitnąć złoto
po drugiej stronie rzeki.
(W tej wysokiej trawie)*

I – nie wykorzystując wszystkich wątków i tematów jej twórczości poetyckiej – mam nadzieję, że błękit koniec końców przestłoni przed nami drut kolczasty.

I czy nie szkoda, że pani Władysława złamała pióro. Miejmy nadzieję, że wiersz znowu przydusi ją do maszyny do pisania, a my jeszcze zapoznamy się z wieloma mądrymi i pięknymi tekstami.

Podstawowy rdzeń klubu literackiego tworzy trójosobowa grupa poetek piwniczańskich i mówię to z osobistego przekonania i doświadczeń klubowych. Panie Wanda Łomnicka–Dulak, Barbara Paluch–Krężolek i Stanisława Widomska–Fiedor są bodajże najaktywniejszymi z naszych koleżanek, a że mają jeszcze do tego i bożą iskrę talentu, to tylko im chwała. Czy coś wyróżnia poezję nadpoprządką, jak ją dla własnej wygody nazywam, to jest pytanie? Myślę, że pierwsze zdanie będzie zaskakujące. Wszystkie osoby to kobiety. Gdy w Nowym Sączu zdecydowany prym wiodą mężczyźni, to w Piwnicznej władzę poetycką niepodzielnie dzielą kobiety. Nie jestem niestety przygotowany na tyle by ten fenomen wyjaśnić, trzeba to po prostu przyjąć do wiadomości. Czy coś z tego wynika? Z pewnością tak. Rozjaśnia to niby manifest zamieszczony w „Almanachu...”, który jak gdyby określał sposób widzenia świata przez sygnujące go osoby. Dodajmy, że ten manifest podpisał jeden mężczyzna, o którym dalej będzie mowa. A więc po pierwsze sposób opisu świata, dobór elementów świata przedstawionego wiersza. Jest on zdecydowanie poszerzony o wrażliwość, tę specyficzną cechę psychiki kobiecej, która jest słabiej rozwinięta u nas – mężczyzn. Za tym idzie delikatny i precyzyjny opis świata, po-

szerzony o bardziej wyrafinowany stosunek do przedmiotu, a także bogatszy zasób słownikowy. Po drugie jest to poezja związana w sposób naturalniejszy z przyrodą ze światem drzew i lasów, gór i rzek. Co w wierszach innych poetów wydaje się tylko ornamentyką, tutaj jest koniecznym elementem konstruującym tekst. Po trzecie wspaniale wycucie barwy, czy to rdzawej dojrzalej jesieni, czy budzącej się do życia wiosny. Po trzecie, wycucie istoty nadprzyrodzonej, która ten świat kreuje, elementarnej tęsknoty do harmonii przedustawnej, czyli po prostu – nie bójmy się tego powiedzieć otwarcie i wyrażnie – w tekstach czuć obecność Boga lub przynajmniej sprawczą jego moc w stosunku do natury. Po czwarte wreszcie obecność dość silnie zabarwiona emocjonalnie tematem rodziny i to nie tylko najbliższej, ale i dalszej – czuć związki międzyludzkie daleko bliżej i głębiej niż w poezji nieco większych miast, gdzie niestety atomizacja społeczeństwa została zdecydowanie za daleko posunięta. I po piąte wreszcie – niezwykle dbałość o formę językową, o tak zwany piękny język, na ogół rezygnujący z brutalizmów i barbaryzmów, z typowych dysonansów słownych, którymi na przekład lubi posługiwać się nie tylko w prozie Paweł Szeliga. Przy tym nie jest to tzw. poezja kobieca, ani w sensie płacziwości, ani jakiejś wyimaginowanej walki o prawa dla nieistniejącej wolności. Trzeba także dodać, że poetki te się różnią między sobą, każda kreuje własny świat, ma swój własny styl, a co za tym idzie świadomość językową oraz hierarchizację problemów.

Wanda Łomnicka-Dulak, której "Pieśń wędrowną" pozwolimy sobie tutaj cytować tak kreuje swój świat:

*Wędruje ze mną
głos dzwonów zbudzonych o świcie
w jasnej kapliczce dzieciństwa
tyle dźwięków (odbiegło w zaprzeczność)
a ten ton czystszy
niż moje sumienie*

*wędruje ze mną
zapach umierających liści
gwałtem wyrwanych drzewom
w ocalonej pamiętaniem
krajnie wiatru halnego
tyle liści rozkruszonych
świeci z każdą chwilą jaśniej*

*wędruje ze mną
cisza jesiennych wieczorów*



*przeszyta nutą świerszczy
Tyle kubków ciszy wylałam
by ostudzić rozedrgane serce
a wciąż starczy jej
dla serca i świerszcza*

*wędruje ze mną
smutna ścieżka
wśród bezpowrotnych krajobrazów
malowanych z Woli Najwyższego
przez pory roku
tyle razy moim oczom
zmieniano barwę
a zostało w nich beskidzkie niebo*

Nietrudno zauważyć, że mamy tutaj z pejzażem duchowym do czynienia, gdzie natura gra podstawową rolę wierszotwórczą. Decyduje o tym oczywiście słownictwo, metafory, niezwykle skojarzenia słowne (zapach umierających liści), a przede wszystkim *pointa*:

*tyle razy moim oczom
zmieniano barwę
a zostało w nich beskidzkie niebo*

przy czym jest to wiersz oczywiście o podstawie religijnej, gdyż krajobrazy zostały namalowane z Woli Najwyższego. Postawa zaangażowania religijnego dała, jak wszyscy o tym doskonale wiemy, wielką sławę pani Wandzie podczas ostatniej wizyty Jana Pawła II. Dla porządku powiedzmy, że pani Wanda jest autorem pięciu tomików poetyckich: *Modlą się za mnie tąki*, *Śladem serdecznym*, *Ścieżką zachodzącego słońca*, *Po niewidzialnej stronie tęczy* oraz *W królestwie buków*. To, że jest jedną z najlepszych poetek klubu, a przecież to skromnie powiedziane, bo i dużo więcej można by było, nie trzeba dziś nikogo przekonywać.

Wtórnie jej w tym pani **Barbara Paluch**, która wydała do tej pory pięć tomików poetyckich, a to *Zielenią ku niebu*, *Trawy płyną*, *Dom bez okien*, *Rozmowa z wiatrem* oraz *W zwierciadle mojego czasu*.

Pani Barbara para się też malarstwem, nic też dziwnego, że na kolorystykę zwraca baczną uwagę. A jak potrafi mistrzowsko to robić może przekonać nas wiersz pt. "Powiedz":

*Tak bardzo chciałam
z tobą
jedynym
świat przystrajać
zielenią śpiewną*

*z połączanej klatki
słońce wypuszczać
w nieba rozłożystość*

uchylać chmur rąbka

*na miodne szczyty lipców
się wspinać
ze styczniami
śnieżną rzeką płynąć*

*powiedz
w jakich świtach
kąpiesz swe marzenia*

*na jakich pasiesz je
łąkach*

Nie chodzi nam tu rzecz jasna o przepiękne określenie "zieleń śpiewna" czy "połączana klatka", z której wypuszcza się słońce, lecz o cały szereg plastycznych metafor typu "nieba rozłożystość", wyobrażenie świtu, w którym kąpie się marzenia czy wygląd łąki, na której się je pasie. Ogromne pole do wyobraźni daje nam określenie "miodne szczyty lipców" i pytanie jak się płynie ze szczytami. Nagromadzenie plastycznych metafor tworzy strukturę słowną, która, gdy odnajdzie wrażliwego czytelnika zagra całą gamą kolorów, barw czy kształtów, z nawiązką da czytelnikowi oryginalny i precyzyjny świat poezji to, czego sam nie potrafi wokół siebie dostrzec na co dzień.

Oczywiście, twórczość obu pań potraktowaliśmy zbyt sumarycznie, ale dokładne jej omówienie musiałoby zająć dużo więcej miejsca niż go mi przyznano.

Najmłodszą przedstawicielką Piwnicznej w naszym klubie jest koleżanka Stanisława **Widomska-Fiedor**, która debiutowała tomikiem *W zakątku nieba* w 1998 roku. Autorkę cechuje dyskretny liryzm, delikatność środków wyrazowych, organiczny spłot widzenia świata poprzez słowo, niebanalna pointa – wszystko to współbrzmii w jej tomiku nie wywołując niepotrzebnych dysonansów, zgrzytów se-

mantycznych, wyznacza jednorodność widzenia świata przez poetkę. Nie jest to wcale świat uładzony, choć jego niezbywalne antynomie poetka chciałaby jakby odrzucić od siebie, znaleźć się w takim miejscu wszechświata wyobrazonego, by znaleźć się w oku cyklonu, w owym tytułowym zakątku nieba.

Wiersz ten, wydaje mi się, należy w całości przytoczyć:

*W maleńkim zakątku nieba
mają mieszkania najbardziej skromni
którym wystarcza
śpiew ptaków
muśnięcie motyla*

*oni wolą
jeden obłok
i srebrzysty blask rosy o poranku*

*Wolni
unoszeni wiatrem
Aniołowie
O oczach człowieczych*

Sądzę, że poezję trzech przedstawionych wyżej poetek łączy również tęsknota i miłość do małej ojczyzny, w której swój byt mogłyby przeżywać w pełni, byt zarazem duchowy, jak i biologiczny, czy w głębokim związku emocjonalno-rodzinnym w zgodzie z naturalnym porządkiem rzeczy.

Nieco inny charakter twórczy posiada poezja **Danuty Sułkowskiej**, autorki dotychczas dwóch wartościowych tomików poetyckich *Czas poezji* oraz *Ludzie i wiatr*. Poetka mieszka w Starym Sączu z zawodu jest polonistką, co, jak mi się wydaje, ma dość istotny wpływ na jej sposób traktowania świata. Kliniknym tego przykładem jest wiersz pt. "Polonista", który warto w tym miejscu zacytować:

*Gdy na lekcji
"Przerabiam" poezję
to faktycznie
przerabiam
ją
całkiem
na szaro*

Autoironia zawarta w tym tekście jest zbudowana z humorystycznego sposobu traktowania języka i własnej twórczości. Język Sułkowskiej jest pełen sarkastycznego niekiedy dowcipu, czasami zaś tylko delikatnym, wyrozumiałym uśmiechem. W poezji Sułkowskiej pojawia się już pejzaż miejski, tzw. weduta, co w wypadku miasta, w którym mieszka ma swój niebagatelny walor неповtarzalności. Dużo tekstów jest o tematyce pewnej autorefleksji nad swoją poezją, cała gama tzw. wierszy autotematycznych. Ale wizja poetki jest dużo bogatsza, gdyż nie jest jej obca i problematyka metafizyczna, np. wiersz pt. "Cicha woda":

*przepływa
przeze mnie
cicha woda
czasu*

*coraz częściej
czuję rwanie*

Z całkowitą odpowiedzialnością podkreślam oryginalność poetycką Danuty Sułkowskiej, która w klubie jest swego rodzaju widzeniem świata a rebours, z ironicznym, a przecież ludzkim dystansem do słabości człowieka i banalności jego spraw.

Jedyną przedstawicielką płci pięknej reprezentującą Nowy Sącz, by się tak banalnie i niezręcznie wyrazić, jest **Joanna Babiarz-Krół**. Natomiast jej poezja nie jest w żadnym wypadku ani banalna, ani niezręczna. Wprost przeciwnie. Poetka tworzy swój świat, wykreowany pięknym metaforycznym językiem wokół podstawowych spraw egzystencjalnych ludzi: miłości, śmierci, możliwości komunikowania się międzyludzkiego, wiary. Mimo pewnego dramatyzmu tej poezji, jest to propozycja w zasadzie otwartego obcowania ze światem, takim, jaki on jest, brutalny i niesprawiedliwy, a czasami piękny zwłaszcza przez urodę chwil, które dano nam przeżyć. Bardzo wyraźne motywy życia rodzinnego, próba opisu dookolnego świata, zawarta w nich niebagatelna zaduma nad życiem i sensem własnej twórczości to kolejny trop prowadzący do świata wykreowanego przez poetkę. O skali talentu omawianej poetki, z konieczności dość syntetycznie, posłuży uroczy liryk pt. "Uwierzyłam":

*góry zamilkły echem
i wtedy właśnie
uwierzyłam ptakom*

*patrzę im prosto w oczy
lecz nigdy nie mogę
zatrzymać ich spojrzeń*

*mimo to
uwierzyłam w podniebne historie*

*w ciepłe kraje
których nigdy nie zobaczę*

*w spadające o zmroku gwiazdy
których nigdy nie będę miała*

*nawet w komętę
o pięknym warkoczu
jaki zawsze chciałam zapuścić*

*jednak nie mogę uwierzyć
w ich lękliwość
gdy tak wysoko szybują
ponad echem milczących gór*

Trzeba dla uzupełnienia dodać, że Joanna Babiarsz-Król jest autorką czterech tomików poetyckich: *Kobieta podobna do zwierzęcia*, *Miłość bezdrożna*, *Nie stało się nic* oraz *Piąta pora roku*.

Chcąc nie chcąc muszę spróbować się zmierzyć z twórczością mężczyzn, co o tyle jest niebezpieczne, gdyż ogólnie uważam, że są mniej wyrozumiali od kobiet, łatwiej ich urazić, z czym wiąże się nie tylko niebezpieczeństwo dziwnych nieporozumień, ale i czynów bardziej energicznych. Oczywiście, miał to być żart, mam nadzieję, że koledzy po piórze przyjmą moje uwagi z chrześcijańskim spokojem i potrafią nieudolność piszącego te słowa wybaczyć. Problemem jest też i to, że w klubie dwóch piszących należy do mojej najbliższej rodziny, a właśnie wypada mi się zająć twórczością **Tadeusza Basiagi**, notabene mojego młodszego brata. Nie chcąc być podejrzanym o nepotyzm zacytuje opinię profesora Juliana Kornhau-sera, sformułowaną przy okazji recenzji z debiutu poetyckiego pt. *Przebudzenie*: "Tadeusz Basiaga to autor już bardzo dojrzały: opłanował warsztat poetycki w stopniu budzącym zaufanie. Wiersze są wypracowane, oparte na koncepcie (bardzo często językowym – widać tu szkołę Szyborskiej), polegającym na odwracaniu znaczenia. (...) zadziwia Basiaga umiejętnością konstruowania wiersza (powściągliwość, gradacja napięcia, pointa, a także unikaniem nachalnej

"tematyczności" i kłiwych wynurzeń. Poetyka Basiagi mieści się między nadrealną materią słowną, a realną sytuacją ludzką, dlatego też sens poetycki nie narzuca się wprost, od razu. To połączenie daje niezły efekt i pobudza wyobraźnię czytelnika. Głównym wątkiem poetyckiej refleksji Basiagi jest konflikt człowieka z czasem".

Wtórę mu znany poeta związany kiedyś z orientacją "Współczesności" Zbigniew Jerzyna: "Jest to czysta, oszczędna, mądra liryka (...). Bardzo często oparta na koncepcie, posługująca się aluzją kulturową, albo historyczną. Bez wątpienia jest to poezja o dużej urodzie i myśląca(...) Basiaga bywa też ironiczny i wyrafinowanie dowcipny..."

Jeżeli takie opinie dostaje się przy książce debiutanckiej, a były to lata, kiedy nie handlowało się nagminnie recenzjami, to moją rzeczą jest stwierdzić, że następne trzy tomiki (*Miłość i miłość, Słońca depresji, Codzienny wiersz*), które Tadeusz Basiaga wydał, nie odbiegają od pierwszego pod względem poziomu artystycznego. Wyraźniej nastąpiła dramatyzacja jego poezji (zapewne pod wpływem doświadczeń życiowych, ale należy to raczej do psychologii lub socjologii twórczości). Tadeusza można nazwać poetą rozdartej egzystencji, a tematyka jego utworów mieści się w bardzo szerokiej skali – od spraw eschatologicznych do zapisu codzienności. Ontologiczny pesymizm tej poezji, jej wyrafinowana gorzkość czasami tonowana jest wyrafinowanym humorem językowym, co według niektórych zbliżałoby twórcę w kierunku poezji lingwistycznej. Osobiście nie bardzo optuję za tą tezą, świat poezji Tadeusza realnie i mocno tkwi w rzeczywistości głęboko przeżytej, a nie w strukturach językowych. To właśnie doświadczenie egzystencjalne odbija się, czy raczej powołuje do życia specyficzny język. Filozofia staje się potrzebą ducha, a kultura tym skarbcem wartości, które w sobie trzeba mieć, by życie mimo jego tragedii i absurdalnych pomyłek jakoś godnie przeżyć.

Inną sprawę stanowi twórczość prozatorska Tadeusza. Widać w niej wpływy młodopolskiej tematyki i metaforyki, które kreują bujny kosmos w samym zamyśle twórczym już wyobrażony. Fantazja, wyobraźnia, próba tworzenia dziwnego ontologicznie świata przedstawionego oraz wymuskany język to cechy tej prozy. Myślę, że autor powinien iść w tym kierunku, nie tylko dlatego, że wśród klubowiczów dominują poeci, ale że czuje się w autorze wyraźną skłonność do tworzenia fabuł. I może to się kiedyś spełni. Zapoznajmy się z jednym z ciekawszych wierszy Tadeusza:

Powtórka z historii

*kraj
jak kajdany snów
rozstrzelano przyptyw*

*na schodach
ogromny ołtarz
od ziemianki do brzasku lata
przez erotyzm uczniów
przywiązano krzyż
traktory wieców
zabito*

*spokój sztormu
żywołami Heraklita
na bruku skrzydła
twarze bez chropowatości skorupy*

*kraju
uciekasz w kajdany snów*

*morze
nie jest dobrym nauczycielem*

Najbardziej dynamicznym twórcą jest obecnie niewątpliwie **Paweł Szeliga**. Skala jego twórczości jest bardzo szeroka i w miarę pogłębiona intelektualnie. Szeliga zaczął od tomiku poetyckiego pod tytułem *Umieram każdej nocy*, by poprzez opowiadania, prozę poetycką dojść do humoresek pt. *Na wariackich papierach*. Pozostałe jego utwory to: *Im noc ciemniejsza. Opowiadania i miniatury*, *Rzeźnia poetów* (tomik poetycki) oraz *Śpiew kalekiego ptaka* (opowiadania). Jak na młodego autora jest to dorobek imponujący, zwłaszcza, że autor zapowiada nowe pozycje. Myślę, że charakter uprawianego zawodu – dziennikarstwo – wpływa na szybkość pisania Szeligi, a także na umiejętność znalezienia się w różnorodnych formach. Autora pięciu do tej pory książek nazwałbym twórcą potocznej obserwacji. Ale na pewno nie sądeckim Markiem Nowakowskim, jak uczynił to dość niezręcznie pewien krytyk (w cudzysłowie). Szeliga ma swój świat, sprawy narodowe go nie interesują, język mimo pewnej potoczności i pomysłowości nie przypomina bardzo spójnego i leksykalnie, i składniowo, i metaforycznie, znanego pisarza. Sądzę, że to dla młodego autora lepiej, gdyż takie uproszczone naklejki łatwo do człowieka się przylepiają, a odciąć się później od nich trudno. Gdyby twórczość Szeligi bardziej głęboko drażyła świat człowieczy, gdyby nie zatrzymywał się czasami na powierzchni zjawisk, gdyby zrezygnował z pewnego lekkiego populizmu swej twórczości – czasami niepotrzebne przerysowanie erotyczne nieuzasadnione ani dramaturgicznie, ani filozoficznie, choć z drugiej strony trzeba przyznać, że wiele stron erotycznych, Szeligi jest po prostu dobrych – trzeba tylko odnaleźć złoty środek, to są-

dzę, że jego nazwisko znaczyłoby wiele w literaturze młodej. Ale mam nadzieję, że swój wielki problemat znajdzie autor wraz z doświadczeniem, które tak czy inaczej zmusi go do głębszego obserwowania świata i ludzi. A oto typowy wiersz Szeligi, zwolenników jego twórczości prozatorskiej odsyłamy do przywołanych książek – cytowanie opowiadań zwiększyłoby znacznie czas mojego wystąpienia.

Impresja jesienna

*Wyszliśmy z bramy zrudziałych paproci
słońce kładło się pokotem
na gładkim dywanie liści
brodaty wędrowiec wsparty
o kamienny kręgosłup wiejskiego kościoła
sycił zamglone oczy głęboką zielenią jeziora*

*była jesień
chłodny deszcz niepewnie
przeczesał nam włosy
smutny fryzjer płaczący za latem*

Interesującym twórcą jest także i **Wojciech Kudyba**, autor trzech tomików poetyckich *Wierność w małej rzeczy*, *Zwykły porządek rzeczy* i *Wiersze dla księdza Jana i innych bliskich osób*. Jest on także prozaikiem, szkoda zatem, że jego opowiadania nie wyszły jeszcze jako oddzielna pozycja książkowa. Miejmy nadzieję, że tak się wkrótce stanie. Wojciech Kudyba jest coraz bardziej cenionym krytykiem literackim, a jego zasług dla rozpropagowania twórczości sądeczan nie da się przecenić. Wojtką charakteryzują trzy podstawowe rzeczy, które z góry zaliczamy do plusów twórcy: głęboko religijna postawa teoriopoznawcza poety, dzięki której otrzymujemy wysoce jednolitą propozycję artystyczną, której naczelnym celem jest próba opisania i wzbogacenia przestrzeni duchowej człowieka, postawa medytacyjna podmiotu lirycznego i próba stworzenia krystalicznego jak powietrze górskie, czy takąż woda, języka poetyckiego, precyzja opisu i nazywania przedmiotu tak materialnego, jak i doznania mentalnego. Poezja Wojtki jest silnie nacechowana etycznie, a jej podstawą jest dekalog, a w końcu sama Biblia, jako alfa i omega możliwości poznawczych człowieka. Denerwująca czasami dążność do maksymalnego skrótu poetyckiego pozostała na szczęście już za poetą, wiersz płynie szerzej, swobodniej, lżej oddycha metafora.

A oto przykłady obu typu struktur:

Królestwo

*Zmarli kochają
Cierpiący przekonują –*

Ubodzy posiadają ziemię.

I przykład drugiej możliwości budowy świata poetyckiego:

Syn

*Wciąż nie mógł się nadziwić: że siano ma zapach zielony,
Że osioł nie uczony, a wszystko rozumie,
Że gwiazda ma ogon tęczowy, a sójka zadarty,
Że pasterze, królowie, jasność, złoty anioł,*

*Że niektórzy nie wierzą, a tacy pobożni
Z sercem przebitym sumieniem jak strzałą,
Że inni wciąż stroskani, jakby Bóg nie istniał,
A miłość była silniejsza, choć cicha.*

*Wciąż dziwił się: mamie, Józefowi, krewnym,
Mędrcom w świątyni, żołnierzom, obłokom.
Nawet gdy dorósł, wciąż pozostał dzieckiem –
Na zawsze w dłoniach Ojca, jak my,*

Jak w Betlejem.

Nie trzeba udowadniać, która struktura jest bliższa czytelnikowi, która silniej przemawia, budzi estetyczne i nie tylko estetyczne doznania. Poeta, który jak sam twierdzi, wychował się na poezji Herberta i Krynickiego poszerzył swój warsztat, w miejsce czasami szarad erudycyjnych, podstawił rodzinę na wzór świętej i rozszerzył warsztat poetycki. Bo kuriozalnym chytem interpretacyjnym jest stwierdzenie pewnego krytyka o wersach Wojtki: ktoś zrozumie np. wersy opowiadające o słynnej bibliotece króla Assurbanipala bez pomocy fachowych leksykonów biblijnych. Wiersze czytane za pomocą leksykonów z biblioteki kongresowej, są moim zdaniem samobójstwem nie tylko poety, ale i poezji i dobrze, że Kudyba nie wpadł w Eliotowską manię przypisów. Mam nadzieję, że nawet najtrudniejsze treści filozo-

ficzne da się powiedzieć w taki sposób, że trafią do czytelnika, a brak porozumienia z nim byłby dla twórcy gestem samobójcy.

Wymienieni w moim artykule twórcy posiadają już ukształtowaną osobowość artystyczną i choć życie może przynieść, i na pewno przyniesie, niejedną niespodziankę, to ich dokonania zostały zauważone nie tylko na podwórku sądeckim. Wypada powiedzieć teraz kilka słów o tych, którzy jeszcze w pełni (moim osobistym zdaniem) nie odnaleźli własnej drogi, albo, która po prostu jest dla mnie niezbyt klarowna, jasna.

Z Januszem Jedynakiem zawsze wiązałem pewne nadzieje na coś oryginalnego, wyraźnie niebagatelnego. Podobno twórca ma spory zbiór ciekawych opowiadań, ale ich nie znam, więc nie mogę o nich nic powiedzieć. Janusz Jedynak debiutował obiecująco tomikiem *Cztery pory wiersza*, który to tomik był próbą udaną, dobrze przyjętą przez nasze środowisko. *Cztery pory wiersza* abstrahuje od narzucającej się wyobraźni czytelnika poezji swą mgiełką (poprzez aluzyjny tytuł świadomej klasyczności), jednocześnie zaleca czytanie tego zbioru w granicach świata naturalnego, w prawidłach pewnego rytmu, który stwarza nie tylko przyroda, ale i sens ludzkiego życia, a jednocześnie zinternalizowanym kodem autorskim, który należy indywidualnie odczytać, jasną wskazówką interpretacyjną. Wiosna, Lato, Jesień, Zima – to pewien naturalny sposób segmentacji tekstów – narodziny, dojrzałość, starość, śmierć. Bo cóż innego może nas w tym świecie czekać. Banalne to prawdy, ale żarliwość i specyficzna odwaga wypowiedzi nadały tomikowi poety swoisty urok. Niestety, Janusz Jedynak nie poszedł za ciosem, ale zdobywane przez niego nagrody na różnych konkursach poetyckich wskazują, że jest na dobrej drodze do dołączenia do pierwszych nazwisk twórców naszego klubu.

Dużą niespodziankę in plus natomiast sprawił, by tak rzec, członek–korespondent, **Jarosław Ślęzak**. Jego tomik pt. *Znaki przejściowe*, wydany w Krakowie był dobrze oceniony w środowisku literackim nie tylko Krakowa. Odważny język, drapieżna metaforyka, ostrość widzenia spraw międzyludzkich, wszystko to sprawiło, że jego tomik odniósł niebagatelny sukces artystyczny. Ślęzak, dziecko wideoklipów, komputerów tworzy swoją opowieść na kształt współczesnego filmu, z szybkim montażem, pomysłowymi cięciami, ostrym, ale przecież zbliżającym się bardzo blisko do praktyki społecznej językiem. Liczne elipsy, bogate skojarzenia myślowe, równie pomysłowe, co atakujące wprost receptory czytelnika nie pozwalają pozostawić tego dokonania bez paru chociażby słów. Miejska cywilizacja, jej pęd, dehumanizacja życia w naszej kończącej dwudziesty wiek kulturze, wszystko to znalazło w tomiku debiutanckim młodego poety znaczący wyraz. I jeszcze jeden plus tej książeczki – tomik jest próbą nowocześniejszego zapisu rzeczywistości, a więc czymś oryginalnym na tle pisarstwa naszego klubu. Szkoda, że ten tomik

nie jest znany wszystkim członkom klubu, dlatego pozwolę sobie zacytować z niego, choć jeden utwór:

Danzig. Wizyta XVIII

*po siedmiu godzinach w ekspresie
wreszcie stanąć na nieruchomej powierzchni
wrzeszcz nocą. historia o piwach, które ktoś
komuś darował. i odpocząć powinieneś, a spał
będziesz tutaj. od jutra: plaże przesiąknięte
wilgotną solą; powietrze razi nadmiarem;
zaspą upstrzona jaskrawym graffiti; w literaturze
uwiecznione miejsca warzenia piwa. flowers in december.
zasypiam z hope sandoval. budzenie nietaktownym telefonem.
jazda skm i z serem po raz pierwszy.
opuszczone wersy o bajkowych przedprożach. deszcz.
migoczą światła zepchniętych w morze wesołych miasteczek.
jak na złość w ostatniej rozmowie pogubione istotne fragmenty.
danzig, die ewide stadt.*

Postawa na wskroś religijna przepaja teksty **Juliana Klamerusa**. Poeta ten potrafi mówić o Bogu, religii, modlitwie w sposób najprostszy. I choć nie dorobił się jeszcze tomiku debiutanckiego nie sposób nie wspomnieć o tym następnym członku–korespondencie. Jego wiersze mają urok ludowej prostoty świątków, najprostszych uczuć człowieka głęboko wierzącego:

Pusty kościół

*W pustym kościele
zegar bije godziny.
Otwieram oczy.
Nie jestem sam.
Do kościoła
przyszły dzieci.*

Uparcie poszukuje swojej drogi **Janusz Szot**. Od paru lat nie może znaleźć sponsora dla swego tomiku. I mimo że jego poezja nie jest jeszcze świadomym wyborem drogi twórczej, przecież i jemu dajmy szansę na głos:

Moje przykazania

*Nie wierz
w swoją gwiazdę szczęścia
bo może już dawno jej nie ma
na błękanie.*

*Nie wierz
w swoje myśli
bo są ulotne.*

*Nie wierz
w swoje marzenia
bo cię mogą zwieść.*

*Nie wierz
ideałom
bo człowiek je stworzył*

*Wierz
swoim wspomnieniom
i w śmierć
bo są prawdziwe.*

Ostatnim członkiem korespondentem, którego wypada wspomnieć była do niedawna autorka wyróżniającego się debiutu **Agnieszka Jurkowska**. Tytuł tomiku: *Paleta barw*, który niedługo potem wydała po raz drugi w rozszerzonym i wzbogaconym sztafażu. Ponieważ poetka nie utrzymuje już z nami kontaktu, pozostawmy ją w miłej pamięci i przypomnijmy skromnie krótkim tekstem:

S ł o w o

*Płonące słowo
Zachwiane
Niepewne swego
Pękło – myślą brzemienne
I zastyga
Na wyciągniętych dłoniach.*

Najmłodszym z kandydatów na twórcę – w tym wypadku słówko użyte ma sens właściwy – jest **Łukasz Basiaga**, który debiutował mając zaledwie lat dziesięć wierszem w "Głosie Sądeckim". Potem adept nowej sztuki drukował w klubowych antologiach, ale jak po czasie było widać zainteresował się prozą i to prozą, która obec-

nie odnosi triumfy w literackim świecie, czyli fantasy, horrorem, czy szeroko pojętą fantastyką. Ponieważ jest jedynym twórcą w naszym klubie, który sięga w te rejony wyobraźni, świadczy o liberalizmie panującym w klubie, o jego atmosferze taktującym na równi wszystkie rodzaje i gatunki literackie

Przez klub przewinęło się jeszcze kilkunastu mniej lub bardziej utalentowanych twórców. Wspomnieć należy o najpłodniejszym z nich Januszu Michaliku, autorze kilku tomików, którego poezja jednak zbyt upodobiła się do tzw. poezjowania dżinsowego, wspomnianego wcześniej Roberta Drobysza, który kontrowersyjny talent, niestety, zastąpił kontrowersyjnymi bardziej zachowaniami, utalentowanego przede wszystkim raczej filozoficznie niż poetycko Adama Kamińskiego, czy egzystującego przeważnie poza klubem Andrzeja Zarycha. Debiutowali u nas i młodzi, jak Michał Szczypuła, Anna Iwańska, Maciej Janik (reprezentant poezji, rzecz można, kontestacyjnej, Andrzej Karasiński, czy młodopolsko egzaltowana Edyta Migas. Niestety, większość z nich ze swojej własnej woli opuściła klub i ich losy twórcze nie są powszechnie znane. Ostatnio wszakże do klubu zgłosiła akces pani Elżbieta Janicka, która wydawała poezję już w Stanach Zjednoczonych i kilkoro młodszych twórców, tak że podstawy estetyczne klubu zostaną wzmocnione.

Myślę, że nadszedł czas na możliwe krótkie podsumowania, na próbę uchwycenia podstawowych cech autotelicznych, na pewny odgórny rzut oka na twórczość naszego klubu. Dwie rzecz rzucają się natychmiast w oczy: bezwzględna przewaga ilościowa, a także jakościowa (wyjątek stanowi dobrze czujący się we wszystkich gatunkach Szeliga) oraz obraz tej twórczości widziany jako pewna metodologiczna całość – przewaga poetyki klasycznej nad burzącą zastany porządek estetyczny. Myślę, że nie jest to ani nieuprawomocniona, ani źle wróżąca konstatacja. Klasykiem jest dzisiaj z pewnością awangarda w ruchach artystycznych a poezjowanie spod znaku "Brulionu" czy prowokacji społeczno-politycznej tudzież erotycznej samo pokazało swoje mielizny i łatwizny czy to myślowe, czy artystyczne

Ale brak też w klubie prześmiewców, twórców spod znaku Mrożka, Witkacego czy Gombrowicza, oczywiście zachowując wszelkie proporcje co do innego rzędu wartości wymienionych. Przekora Sułkowskiej, humoreski Szeligi tej luki nie wypełnią. Generalnie twórczość klubowiczów wydaje się zbyt "mięka".

Co zatem łączy twórców stowarzyszonych w naszym klubie? Prawie połowa jego członków należy od ogólnopolskich związków twórczych czy to Związek Literatów Polskich, czy Stowarzyszenie Pisarzy Polskich i chwała Bogu, że niesnaski płynące z góry władz tych stowarzyszeń nas nie podzieliły, udało nam się przynajmniej w tym czasie nie nadawać sprawom politycznym zgubnego znaczenia, tak jak nie zwracaliśmy uwagi na podziały czy odmienności filozoficzne, czy religijne. Jestem przekonany, że literatura została podstawowym elementem spajającym naszą gru-

pę i tak powinno pozostać. Przechodząc do spraw estetycznych oprócz wspomnianego klasycyzmu ujawniającego się zwłaszcza w języku i formie (wyjątkiem jest tutaj Ślęzak, zafascynowany terminologią filmową), metaforyce, narzucającej się dbałości o piękno mowy polskiej, takim wyznacznikiem jest stała współobecność natury, która jest nie tylko dynamicznym obrazem sytuacji lirycznej, ale czynnikiem konstytuującym wypowiedź i to na wielu jej poziomach. Łączy nas zapewne stosunek do ładu moralnego tego świata, niezgoda na zło, wysoki poziom etyczny wierszy – by huknąć z grubej rury. I czy nazwiemy wyższe sankcje Bogiem czy przedustawnym ładem ponad nami, dzieła wyrażają w ogólności tęsknotę za nieuchwytnym absolutem, za siłą wyższą, która wykreowała nasze tu i teraz (choć i buntownicy się znajdują). Wiąże się to z postawą medytacyjną wielu dokonanych. Na drugiej szali wyróżniłbym nurt. tzw. potocznej obserwacji. To przede wszystkim ironia Pawła Szeligi, (którego opus magnum niestety nie doczekam), uparte poszukiwania własnego "ja" przez Szota, czy coraz to głębsze i bardziej infernalne tereny, których dotyka Jedynek. I mimo tych wspólnych cech każdy z bardziej doświadczonych twórców: Wanda Łomnicka-Dulak, Barbara Paluch, Władysława Lubasiowa, Wojciech Kudyba, Paweł Szeliga czy wreszcie Tadeusz Basiaga – wszyscy oni posiadają własną, indywidualną twarz twórczą, własny świat dociekań artystycznych.

I teraz rzecz, wydaje mi się, najważniejsza – myślę, że w poezji członków Klubu Literackiego "Sądeckczyzna" nastąpiła pewna uniwersalizacja znaczeń wypowiedzi. Dzieje się tak, a można się podeprzeć i historycznie i socjologicznie, że nikt z twórców nie uchyla się od odpowiedzi, czy próbowania odnalezienia odpowiedzi na pierwsze, ontyczne pytania. (Gdybyż istniały gotowe odpowiedzi, czyż wartaloby pisać?) Są to podstawowe pytania ontologiczne dotyczące człowieka, bo, jak trafnie zauważył Witkacy, postęp prowadzi do nihilizmu. Dopiero w takich zakątkach świata istnieje naturalne piękno. (Piszący te słowa w wielkich aglomeracjach słyszał słowa mieszkanie, blok, bklachauz, sypialnia – ale tylko w tych regionach mówi się najprościej i najcelniej: **dom**. Śmierć i miłość, wartość chwili i jej przemijanie, piękno natury i bezradność cywilizacji, umieranie wśród najbliższych, prawda i fałsz są to tematy, które dominują w tekstach członków klubu. Nie bójmy się, że zginą – to tradycja. Chciałbym powtórzyć z całą mocą bardzo silne elementy poszukiwania wartości bycia w życiu rodzinnym pełnym (wielka rodzina, a więc dziadek, babka, wnukowie, prawnukowie, ciotki, stryjowie itd.), przy domowym stole, ognisku po prostu. Myślę ogólnie, że Sądeckczyzna jest tym regionem, gdzie te związki przetrwały jeszcze atak cywilizacji, rozpad tak wielkich wartości płynących z obcowania z najbliższymi i znalazło to wyraz w oryginalnej twórczości. Jak już napisałem, ta nasza mała ojczyzna, została w tekstach zuniwersalizowana, nastąpiła synteza elementu rodzimego z ogólnym. Przede wszystkim dlatego, że teza, supozycja zawarta w danym utworze wypływa z niego w sposób konieczny

estetycznie, jak powiada Levy-Strauss jedno–jednoznaczny, materializuje się w konkretności obrazu, nad konkretem obrazu rodzi się filozofia tekstu–wypowiedzi, a nie odwrotnie – najlepsi twórcy nie zakładają najprzód myśli, by potem dorabiać do niej odpowiednie obrazy poetyckie i metafory. Nie jest to reguła jeszcze powszechna, zdarzają się i mdłe, nieudolne dywagacje. Ważnym jest, byśmy zdawali sobie z tego sprawę.

I na koniec. Jaka jest pozycja twórczości naszego klubu na tle poezji w kraju w ogóle? Myślę, że niezła. Trzeba ją mierzyć nie tyle tym, ilu krytyków pomyśli o klubie w oderwaniu o jego członków. Ważną rzeczą jest, że twórcy skupieni w naszym klubie są zauważeni jako podmioty twórcze. Że o ich tomikach się pisze. Że dostają nagrody na wielu konkursach literackich. Że bywają zapraszani przez radio i telewizję. Jest i druga prawda. Klub nie może dać obietnicy na talent. To, na ile będzie doceniony i uznany to suma indywidualnych sukcesów jego członków. Ich indywidualna twórczość, stała obecność na łamach prasy literackiej, w świadomości krytyków, poziom wydawanych książek, bytność w różnego rodzaju antologiach literackich, tłumaczenia – wszystko to tworzy klub. Powtarzam, twórczość indywidualna, gdyż każdy w końcu sam musi przebijać się przez gęstwinę rozpoetyzowanej masy w kraju. Klub może tylko w nielicznych wypadkach pomóc i to w ograniczonym zakresie.

KOŚCIÓŁ ŚW. KAZIMIERZA W NOWYM SĄCZU W LATACH 1939 – 1968

Okres wojny nie tylko przerwał wszelkie prace nad wystrojem i wyposażeniem kościoła św. Kazimierza, ale spowodował także poważne zagrożenie co do funkcjonowania, a nawet istnienia tej katolickiej świątyni. Pierwszą represją okupanta było aresztowanie przez gestapo ks. Jędrzeja Cierniaka na okres czterech miesięcy – od października 1939 do lutego 1940 r. Na ten czas nastąpiło całkowite zerwanie kontaktów między rządcą a kościołem, który pozostawał wówczas pod opieką ks. Stefana Czerwa, katechety II Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego. Również po zwolnieniu z więzienia swoboda działania i poruszania się ks. Jędrzeja Cierniaka była mocno ograniczona, jako że przez kolejne pięć miesięcy musiał on w wyznaczone dni tygodnia meldować się na gestapo, będąc przygotowanym na ponowne aresztowanie. Działania władz niemieckich doprowadziły do tego, że w kościele szkolnym podczas nieobecności rządcy Mszę św. odprawiano jedynie w niedzielę. Poza tym świątynia była stale zamknięta, a obawa przed możliwą brutalną konfiskatą niemiecką spowodowała, że cenniejsze naczynia liturgiczne schowano gdzieś w ogrodzie plebańskim, nie informując zresztą rządcy o miejscu ich ukrycia. Jak się niebawem okazało utajniony sposób przechowywania paramentów nie był zbyt przemyślany. Wyszło to na jaw, gdy "krowa chodząc po ogrodzie plebańskim opadła nogą do paki, w której naczynia święte były umieszczone pod gołym niebem w ziemi, gdzie przeciekał do nich deszcz i ziemia, i dopiero w wannie, do której zniesiono zawartość paki, trzeba było rozpoznać, co do czego i do kogo należy! Można sobie łatwo wyobrazić ile to kosztowało nerwów, gdy się patrzyło na takie zniszczenie, jakie spowodował przesadny strach! Trzeba było wszystko odnowić, potajemnie pozłacać, by było zdatne do użytku. Chwała Bogu, że się miało własny szlachetny kruszec, w podobnych przypadkach konieczny, którego wtedy za pieniądze, gdyby się je miało, nie można było dostać. Pomoc złotnika p. Antoniego Batki okazała się w tym przypadku niezmiernie cenną!"

Z czasem, względnym powrotem do normalności było przywrócenie w kościele św. Kazimierza codziennej Mszy św. i odprawianie nabożeństw w niedziele i święta o godz. 9⁰⁰ dla młodzieży szkół powszechnych, zaś dla ogółu – łącznie z młodzieżą uczęszczającą na kursy przygotowawcze skupiające dawnych gimnazjalistów – o godz. 10⁰⁰.¹ Szczególnym żądaniem niemieckich władz szkolnych (Schulamt) stało się wtedy życzenie dotyczące udziału w nabożeństwach kościoła szkolnego Służby Budowlanej (Baudienst), utworzonej w maju 1940 r. i powoływanej w wyniku obowiązkowej rekrutacji młodzieży męskiej wykorzystywanej do ciężkiej i bezpłatnej pracy na rzecz okupanta. Ks. Cierniak wyraził zgodę na udział w Mszach św. młodzieży ze Służby Budowlanej, wbrew jednak oczekiwaniom niemieckim odmówił roztrząsania w kazaniach problemu konieczności solidnej pracy. W tej sytuacji rzecz cała szybko straciła dla Niemców na aktualności, a Baudienst tylko raz obecnie był na przeznaczoną dla siebie Mszę św.²

Przed znacznie poważniejszym problemem stanął kościół św. Kazimierza w związku z zamiarem przeniesienia doń protestanckich nabożeństw dla wojska, co w perspektywie mogło zakończyć się przejściem tej świątyni, jako nie będącej parafialną, przez ewangelików. "Niemcy uważali sobie za hańbę, że ich zbór protestancki znajdował się koło samego getta żydowskiego, a ponieważ frekwencja w tym zborze była słaba, tłumaczyli sobie, że bliskość getta odstrasza wyznawców, stąd zapowiedzieli, jak doszły słuchy, że muszą mieć swoje nabożeństwa wojskowe w kościele św. Kazimierza, którego piękny widok od dawna ich nęcił."³ Istotnie też próba odprawienia takiego nabożeństwa z udziałem wojska została podjęta, co ks. Jędrzej Cierniak odczytywał jednoznacznie jako pierwszy krok dokonany na drodze odebrania świątyni katolikom. W myśl instrukcji udzielonych rządcy przez bp. Edwarda Komara, by «w ostateczności» po przeniesieniu Sanctissimum do zakrystii, ustąpić przed żądaniem niemieckim, ks. Jędrzej Cierniak oddał świątynię do dyspozycji protestanckiego kapelana wojskowego. Ten w wyznaczonym czasie poczynił własne przygotowania, to znaczy nie tylko położył po krzesłach śpiewniki i modlitewniki na chórze, ale również rozłożył wielką czerwoną chustę z Hakenkreuzem na mensie ołtarzowej, a na swojej szyi założył złożony krzyż. Tak przysposobiony oczekiwał nadejścia wyznaczonej kompanii wojska. Wbrew nadziejom kapelana przybycie niemieckich żołnierzy jednak nie nastąpiło. W tej sytuacji duchowny ewangelicki zrezygnowawszy z dalszego oczekiwania wszedł do zakrystii by oznajmić o swoim fiasku, gdzie zastał ks. Jędrzeja Cierniaka na prosiącej modlitwie "o wyraźną Bożą ingerencję" w obronie katolickiego przybytku. Całkowity brak obecności niemieckiego wojska na nabożeństwie protestanckim okazał się dostatecznie kompromitującym dla władz niemieckich, które po tym fakcie nie ponowiły już wysiłków przejścia kościoła szkolnego.⁴ Świątynia pozostała w rękach katolików służąc im nadal w potrzebach religijnych, ogniskując jednocześnie, podobnie jak

i inne kościoły nowosądeckie, pracę charytatywną, szczególnie niezbędną w warunkach okupacji. Działalność tę realizowano przede wszystkim poprzez wspieranie finansowe takich instytucji dobroczynnych jak miejscowa Rada Główna Opiekuńcza i diecezjalny Caritas. Wartym odnotowania wydarzeniem było również to, że w czerwcu 1944 r. bp lubelski Marian Fulman, były więzień Oranienburga internowany w Nowym Sączu, udzielił bierzmowania w kościele św. Kazimierza sądeckiej młodzieży kursów przygotowawczych.⁵

Zakończenie okupacji niemieckiej w Nowym Sączu na początku 1945 r. nie pozostało bez śladu na wyglądzie i stanie kościoła św. Kazimierza. "W trzecią niedzielę stycznia zaledwie kilkadziesiąt osób odważyło się przyjść (...), a i ci przy silniejszych detonacjach zrywali się z krzeseł w czasie Mszy św., którą rządca kościoła odprawiał i chronili się pod filary. Kościół, nad którym chwilami szybowwały samoloty z karabinami maszynowymi, nie ostatek się nienaruszony. Na przestrzeni 30 m² strzaskano dachówkę, jak siłą jakąś ucięto dwie krokwie dachowe, poprzerzeczano w kilku miejscach witraż św. Ludwika i witraż nad głównym wejściem do kościoła (rozetę), powybijano szkło w oknach wieżowych i podziurawiono rynny kościelne. Obozujące koło kościoła wojsko w nadmiarze swego uszanowania dla miejsca świętego poprzerzeliwało dębowe drzwi i grube szlifowane szkła w przedsionku kościelnym".⁶ Na dalszy "wyczyn" zdobył się jeden z żołnierzy sowieckich, który wdarł się do wnętrza kościoła i czy to w przypiływie nadmiernej radości,



Kaplica Szkolna, rok 1952

czy też zachęcony błyszczącą posadzką, ni stąd ni zowąd zaczął wywijać... kozaka. Ks. Jędrzej Cierniak z niepokojem obserwował zachowanie Rosjan, z ulgą zapewne zapisując w kronice kościelnej zdanie: "Postój się skończył [sowieci] pomaszzerowali na (...) Berlin, aby ubić s... Adolfa, jak ponoć interpretowali napisy na amerykańskich ciężarówkach wojennych – USA".⁷

Wojenne uszkodzenia kościoła św. Kazimierza były na tyle poważne, iż domagały się natychmiastowych napraw. W tej sytuacji rektor kościoła podjął starania u władz miejskich o wykonanie robót zabezpieczających, które uchroniłyby świątynię przed niszczącymi skutkami warunków atmosferycznych. Niestety, władza miejska pozostała głucha na te prośby. Rzecz jasna Nowy Sącz, który utracił w wyniku okupacji i działań wojennych ponad 60% swojego majątku trwałego, miał wiele bieżących potrzeb, ale brak reakcji na prośby dotyczące jednego z kościołów stawały się jakby zapowiedzią nadchodzących trudności.

W pierwszych latach powojennych przyszłość kościoła św. Kazimierza nie rysowała się jednak w ciemnych barwach. Życie religijne powróciło do dawniejszego rytmu, tak "że w roku 1947 osiągnięto ilościowo i jakościowo stan przedwojennej pomysłowości". Szczególnie imponująco przedstawiała się obecność wiernych na Mszy św. o godz. 8⁰⁰, na którą licznie uczęszczała młodzież męska wypełniająca nawet główną i młodzież żeńska zajmująca nawy boczne.⁸ Pomimo, że praca duszpasterska nad młodzieżą płynęła systematycznie i nie doznawała poważniejszych przeszkód, to jednak w tym właśnie czasie, tj. w roku 1948, zaistniał fakt, który zaliczyć trzeba do najdramatyczniejszych w historii kościoła św. Kazimierza. Chodzi tutaj o bulwersujący przypadek świętokradczego włamania do tabernakulum, dokonany przed poranną Mszą św. w dniu 9 kwietnia. Sprawcy tego czynu – nigdy zresztą nie wykryci – wykradli wówczas dwie połączane srebrne puszki z Najświętszym Sakramentem, którego śladów chociaż szukano aż do rzeki Kamienicy, nie znaleziono. Jedyne co udało się wtedy zrobić, to wykonać dzięki ofiarnym darczyńcom nową puszkę na 500 komunikantów.⁹

Z trudem wprawdzie, ale stopniowo likwidowano także uszkodzenia w substancji fizycznej i straty materialne poniesione przez kościół w okresie okupacji. Oprócz pilnie wykonanej naprawy dachu, na plan pierwszy wysuwała się wówczas paląca konieczność sprawienia nowego dzwonu. W tym celu ks. Jędrzej Cierniak zawarł odpowiednią umowę z firmą ludwisarską Felczyńskich w Przemyśle, która zobowiązała się dostarczyć kościołowi św. Kazimierza dzwon o wadze 25 kg, a więc o takim samym ciężarze jaki miał uprzedni, skonfiskowany przez Niemców w 1941 r. Rzecz cała sfinalizowana została przez zakład przemyski 31 marca 1950 r., dzięki czemu już 19 maja tegoż roku rządca kościoła z upoważnienia Kurii Tarnowskiej mógł dokonać poświęcenia dzwonu.



Zjazd absolwentów I Liceum Ogólnokształcącego w 1959 r.
W środku ksiądz Jędrzej Cierniak oraz profesor Feliks Rapf

Było to już zresztą ostatnie większe dokonanie ks. Jędrzeja Cierniaka, który różniąc się w ocenie potrzeb modernizacyjnych świątyni szkolnej i możliwości ich zrealizowania z biskupem tarnowskim Janem Stepą, zdecydował się pod koniec 1952 roku na złożenie rezygnacji z zajmowanego przez 24 lata stanowiska. Przekazanie świątyni ks. dziekanowi Władysławowi Lesiakowi – proboszczowi nowosądeckiej fary – nastąpiło 18 listopada w obecności ks. Józefa Gucwy, wikariusza parafii św. Małgorzaty, który jednocześnie objął obowiązki rektora kościoła św. Kazimierza.¹⁰

Objęcie zarządu nad kościołem szkolnym przez młodego, niespełna 30-letniego kapłana miało sprzyjać realizacji ogólniejszego planu, który koncentrując się na pracy duszpasterskiej z młodzieżą i dziećmi, a także inteligencją sądecką, zakładał pogłębienie wiedzy religijnej, kształtowanie osobowości chrześcijańskiej, wyrabianie poczucia wspólnoty i odpowiedzialności za Kościół.¹¹ Były to zadania odpowiadające czasowi lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych usilnego wprowadzania w czyn przez władzę państwową ateistycznych pryncypiów ideologicznych. Władza ta posługując się tworzonym przez siebie antykościelnym prawem, przede wszystkim ustawą o konfiskacie dóbr kościelnych z maja 1950 r., dekretem o tworzeniu, obsadzaniu i znoszeniu stanowisk kościelnych z lutego 1953 r., nie respektując podpisanego w kwietniu 1950 r. porozumienia państwo–kościelne, w tym m.in. zapisu

o prawie nauczania religii w szkołach, dążyła do osłabienia pozycji Kościoła w Polsce wykazując w tym względzie aktywność na każdym poziomie: od centralnego – ogólnokrajowego do parafialnego – lokalnego.

Presji władz na szczeblu Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa nie uniknął również ks. Józef Gucwa – nowy rektor kościoła szkolnego, który poczynawszy od listopada 1952 r. wiele razy wzywany był na przesłuchiwanie. “Moją winą było to, że podczas wojny cały czas walczyłem w ruchu oporu ZWZ, a potem w AK, że ściągany przez gestapo od 14 VIII 1942 r. byłem współorganizatorem oddziału partyzanckiego «Świerk» – «Kmicic» i walczyłem w jego szeregu do końca okupacji w I 1945”.¹²

Dalsze trudności wynikały z postępowania Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, której decyzje odebrały kościołowi św. Kazimierza część gruntu, jaki przekazany został nań w grudniu 1945 r. przez probostwo kościoła parafialnego św. Małgorzaty. Pierwsze decyzje zmierzające do zawłaszczenia gruntu kościelnego (części 7-hektarowej działki “Podwale” po lewej stronie ul. Nawojowskiej nad potokiem Łącznik) podjęto jeszcze w połowie 1952 r. za zarządu ks. Jędrzeja Cierniaka. Pomimo wieloletnich starań ks. Józefa Gucwy o oddanie bezprawnie zajętej parceli, sprawy tej nie zdołano pozytywnie załatwić, a jej zakończeniem była decyzja zawarta w piśmie Urzędu do Spraw Wyznań z 10 marca 1961 r. stwierdzająca, iż nieruchomości ziemskiej kościoła św. Kazimierza o obszarze ponad 4,5 ha przeszła na własność państwa.¹³

Jakkolwiek czynione trudności w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych nie sprzyjały trosce o kościelne sprawy gospodarcze, to jednak zdołano załatwić w tym okresie wiele pilnych potrzeb, przede wszystkim zaś renowację uszkodzonych witraży: św. Ludwika i nad organem na chórze, ukończoną przez krakowską firmę Żeleńskiego jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia 1952 r. W tym samym czasie wprowadzono także szyby w oknach wież kościelnych, zabezpieczając wnętrze przed deszczem i śniegiem. Kosztowną realizacją, dokonaną dzięki subwencjom finansowym parafii św. Małgorzaty, była wymiana dotychczasowego ogrzewania elektrycznego na ogrzewanie gorącym powietrzem. Było to o tyle istotne, że w warunkach eliminowania nauki religii w szkołach kościół stawał się jednym z głównych miejsc katechizacji. Jeszcze ważniejszym zadaniem było wykonanie w 1953 r., zgodnie z projektem poprzedniego rządcy kościoła, metalowego tabernakulum, jako wkładki w istniejące dotąd drewniane, z którym tak łatwo poradzili sobie kilka lat wcześniej świętokradczy złodzieje. Dalsze modernizacje w roku 1953 przyniosły jeszcze radiofonizowanie kościoła, zainstalowanie dwóch dużych reflektorów na filarach oświetlających główny ołtarz, a w roku 1954 wyremontowanie i przestrojenie organu z zamontowaniem dmuchawki z motorem elektrycznym i dodaniem jed-

nego głosu. Do 1958 r. wymieniono także większość rynien, wykonano w zakrystii skrytkę pancerną na naczynia liturgiczne; wcześniej, bo w 1956 r., ustawiono w nawie głównej 28 ławek dębowych zaprojektowanych przez Zenona Mariana Remiego.¹⁴

Podjętym pracom zmierzającym do upiększenia kościoła i jego modernizacji towarzyszyły jednocześnie wysiłki nakierowane na pogłębienie życia religijnego. Wyraziły się one zarówno w kontynuowaniu organizowanych już od międzywojnia rekolekcji wielkopostnych czy też nabożeństw majowych i październikowych, jak również we wprowadzeniu nowych form takich jak Gorzkie Żale i Droga Krzyżowa; w 1958 r. zaprowadzono też wieczorną liturgię Wielkiego Tygodnia zakończoną uroczystą procesją i Mszą św. rezurekcyjną. Interesującym wydarzeniem roku 1958 był również gościnny występ w kościele św. Kazimierza słynnych "Poznańskich Słowików" – Chóru Chłopięco-Męskiego pod dyktando Stefana Stuligrosza, który dał dwa koncerty staropolskiej pieśni religijnej. Warto też dodać, że w 1953 r. po raz pierwszy urządzono w kościele szkolnym szopkę betlejemską zaprojektowaną przez Czesława Elstera a wykonaną przez Franciszka Chowańca.¹⁵



Jedna ze stacji Drogi Krzyżowej

Na osobną wzmiankę zasługuje w tym miejscu projekt i wykonawstwo stacji Drogi Krzyżowej autorstwa Władysława Hasiora. Zaprojektowanie stacji Męki Pańskiej ks. Józef Gucwa powierzył młodemu wówczas artyście – sądeczaninowi, kończącemu studia na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Przedstawiony projekt, będący jednocześnie pracą dyplomową pod kierunkiem prof. Mariana Wnuka, został zaakceptowany przez Kurię Diecezjalną 24 maja 1957 r., a następnie zrealizowany na warszawskiej uczelni. Dzieło to uzyskało wiele pozytywnych opinii, bezpośrednio po wykonaniu eksponowane było na uczelnianym pokazie ASP, a zdjęcia Drogi Krzyżowej prezentowane były nawet na wystawie w Wenecji. Uroczystość poświęcenia stacji, uzupełnionej krzyżkami i napisami w drewnie wykonanymi przez Jana Waligórę, odbyła się 19 lutego 1958 r.

Sprawą pierwszoplanową dla kościoła św. Kazimierza w związku z pełnionymi przezeń funkcjami była kwestia nauczania religii w szkołach. Krótki okres poprawy stosunków państwowo–kościelnych po październiku 1956 r. rychło zastąpiony został dogmatyczną polityką władz partyjnych i wrogimi Kościołowi posunięciami, przejawiającymi się m.in. w ograniczaniu liczby lekcji religii do jednej godziny tygodniowo, a na początku lat sześćdziesiątych do ponownego usunięcia katechizacji ze szkół.¹⁶ Sytuacja wymagała zatem, aby na poziomie parafialnym zorganizować pozaszkolne nauczanie religii, czemu służyło przysposobienie ku temu sal i pomieszczeń w kaplicach i kościołach, w tym także w kościele św. Kazimierza, gdzie katechezę pobierała młodzież męska 1 Liceum Ogólnokształcącego, żeńska Liceum Pielęgniarskiego, młodzież Studium Nauczycielskiego, a także uczniowie Szkoły Podstawowej nr 1. Dalsze punkty katechetyczne mieściły się m.in. w kaplicach ss. Felicjanek przy ul. Długosza, na starym cmentarzu, przy ul. Ducha Świętego 2, a także w domu księży przy ul. Sygańskiego 3, którego budowę ukończono na wiosnę 1961 r.¹⁷

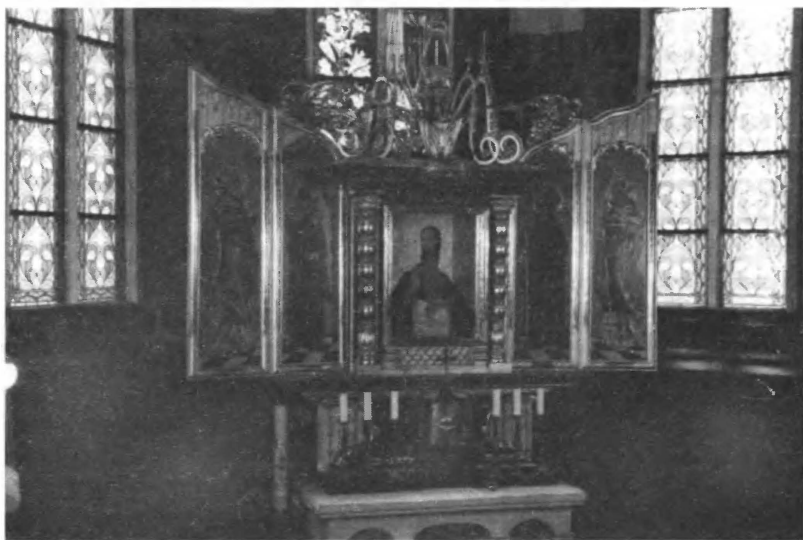
Równie istotną sprawą było włączenie się nowosądeckiego Kościoła lokalnego w Wielką Nowennę Milenijną zainicjowaną przez Prymasa Polski, przygotowującą tysiącletnią rocznicę chrztu Polski w 1966 r. Ze strony kościoła św. Kazimierza zamyśłem wpisującą się w nurt wydarzeń ogólnopolskich było wprowadzenie w październiku 1964 r. nowenny do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy¹⁸, zapowiedzianej podczas przeprowadzonych po raz pierwszy w historii kościoła szkolnego Misji Świętych przed Wielkanocą tegoż roku. Zdarzeniu temu towarzyszyło poświęcenie przez ks. proboszcza Władysława Lesiaka obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy, będącego kopią obrazu rzymskiego oraz pierwsza w historii kościoła szkolnego procesja poza jego murami.¹⁹ Sama uroczystość milenijna – 3 maja 1966 r. – uczczona została w kościele św. Kazimierza Procesją Tysiąclecia do pięciu ołtarzy – tronów. "Słowo wstępne do wielkiego tłumu przybranego flagami o barwach polskich i papieskich wygłosił rządcą kościoła. Procesję poprowadził ks. infułat

Władysław Lesiak w asyście ks. kanonika Stanisława Gazdy długoletniego katechety w Nowym Sączu i ks. kanonika Teodora Badawiki – rektora kaplicy na starym cmentarzu oraz księży katechetów”.²⁰ Przy poszczególnych ołtarzach (“Chrzest Polski”, “Chrzest Litwy”, “Śluby Jana Kazimierza”, “Królowa Polski mocą Narodu w niewoli”, “Drugi Sobór Watykański a Wielka Nowenna Narodu Polskiego”) przemawiali księża katecheci: Zenon Rogoziewicz, Stanisław Pelc, Józef Gucwa, a w kościele ks. infułat Władysław Lesiak. Zwieńczeniem dzieła Wielkiej Nowenny Mileńskiej w Nowym Sączu stało się nawiedzenie miasta przez Matkę Bożą w symbolach świecy i Ewangelii (w miejsce aresztowanej przez milicję kopii obrazu Matki Boskiej Jasnogórskiej), które w kościele św. Kazimierza przypadło na dzień 14 września 1969 r.²¹

Z sekwencją tych doniosłych wydarzeń lat sześćdziesiątych wpisujących się w dzieje Kościoła polskiego, związana została jedna z największych chwil w historii świątyni św. Kazimierza, a mianowicie konsekracja kościoła szkolnego dokonana 25 września 1966 r. przez bp. tarnowskiego Jerzego Ablewiczę oraz bp. Karola Pękalę – wikariusza generalnego. Wraz z tym aktem dokonano poświęcenia trzech ołtarzy: głównego (odnowionego) p.w. Świętego Kazimierza i dwóch nowych ołtarzy bocznych p.w. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i p.w. Świętego Józefa Robotnika i Oblubieńca N.M.P. “Kościół udekorowano flagami narodowymi i napisem «966 – 1966» wokół mozaiki w portalu głównym [...]. Na podcieniu bocznej bramy urządzono ołtarz, na którym spoczywały relikwie Świętych Męczenników przeznaczone do wmurowania w konsekrowane ołtarze: świętych Justyna i Wirginii do ołtarza głównego i ołtarza Matki Boskiej oraz świętych Teodula i Lukrecji do ołtarza św. Józefa”.²² Po Mszy św. pontyfikalnej na zakończenie uroczystości, obydwaj obecni biskupi dokonali odsłonięcia marmurowej tablicy pamiątkowej ku czci śp. księdza prałata Jędrzeja Cierniaka – zmarłego w 1965 r. długoletniego rektora kościoła szkolnego. Biskup ordynariusz przekazał też kościołowi przywiezione z Rzymu relikwie św. Kazimierza umieszczone w relikwiarzu w formie krzyża, wykonanym na zamówienie przez krakowską firmę “Seip”.²³

Skumulowanie się w kościele szkolnym w latach sześćdziesiątych znaczących wydarzeń o znaczeniu historycznym w dziejach parafii św. Małgorzaty i diecezji tarnowskiej nie mogło pozostać bez śladu na wystroju i wyposażeniu tej świątyni nowosądeckiej. Przede wszystkim zwraca uwagę odnotowane już odnowienie ołtarza głównego i urządzenie dwóch nowych ołtarzy bocznych. “W związku z konsekracją kościoła należało urządzić wnętrze kościoła. W porozumieniu z J.E. Ks. Bp. Ordynariuszem i Ks. Infułatem Władysławem Lesiakiem zdecydowano, że ołtarz wielki, w którym znajdował się dotąd obraz Matki Boskiej Królowej Polski, będzie konsekrowany p.w. św. Kazimierza – [przy czym] w miejscu centralnym umieszczony zostanie obraz Najświętszego Serca Pana Jezusa [Chrystusa Nauczyciela] [...]. Ob-

raz [...] [ten] wykonała [w 1966 r.] artystka–malarka Maria Ritter z Nowego Sącza. Malowany na desce lipowej [...] na złotym tle [...] przedstawia Chrystusa w majestatycznej, a równocześnie pełnej spokoju twarzy, z jedną ręką podniesioną do błogosławieństwa, a drugą wspartą o księgę Ewangelii z napisem: «Prawda – Droga – Życie» oraz z lekko zarysowującym się symbolem Serca Jezusowego. W tle zaznaczone [zostały] postacie dwunastu apostołów. [...] Obraz Chrystusa został umieszczony na stałe w odpowiednio dostosowanym miejscu [centralnym ołtarza], a obraz Matki Boskiej Królowej Polski został na swoim miejscu w ołtarzu, z tym że [...] będzie odsłaniany ludziom w sobotę, święta i miesiące maryjne”. Jest rzeczą godną podkreślenia, iż Maria Ritter przedstawiła aż czternaście projektów swojego wymiennego obrazu i wszystkie zatwierdzone zostały przez Kurię Diecezjalną w Tarnowie, która pozostawiła rektorowi kościoła szkolnego pełną swobodę w wyborze najlepszej wersji oblicza Chrystusa inspirowanego kanonami sztuki wczesnośredniowiecznej i bizantyńskiej.²⁴ Należy zaznaczyć, iż w ramach przygotowań do konsekracji kościoła złotnik tarnowski Stanisław Stelmach odnowił i wyłocił ołtarz główny, w którym umieszczono nowe tabernakulum ze ścianką frontową wg projektu Marii Ritter.²⁵



Ołtarz główny

Analogicznie do ołtarza głównego, również w formie tryptyku zaprojektowany został ołtarz boczny posadowiony w prawej nawie kościoła, powstały w 1965 r. Jego twórcą był krakowianin Witold Popławski, który umieścił w ołtarzu w nim wizeru-

nek Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, wprowadzając obraz pomiędzy sceny Zwiastowania i Ofiarowania w świątyni ukazane na złotym tle przez Marię Ritter. Ołtarz ten wykonany został z miejscowego piaskowca obrobionego przez Stanisława Ogorzałka i Zygmunta Urodę, przy czym prace metaloplastyczne (okucie miodrzewiowo-lipowego tryptyku, żelazny krzyż, lichtarze i pancerne tabernakulum) wykonał Władysław Kwiatkowski. Należy dodać, iż XVIII-wieczny wizerunek Chrystusa na krzyż ołtarzowy ofiarowany został przez Zenona Mariana Remiego, który cenną rzeźbę odnalazł na strychu kościoła protestanckiego w Stadłach, po tym jak świątynia ta wykupiona została przez ks. Władysława Lesiaka z rąk ewangelików, zapewne jeszcze przed przeniesieniem jej na obecne miejsce do Świniarska.²⁶



Pierwszy z lewej, ks. biskup Józef Gucwa

Nowe urządzenie zyskała również nawa boczna po lewej stronie kościoła, gdzie w miejsce dotychczasowego ołtarza z figurą Serca Pana Jezusa i św. Antoniego, posadowiony został kamienny ołtarz p.w. Józefa Robotnika i Oblubieńca N.M.P. Ołtarz ten powstał w 1966 r. wg projektu Zbigniewa Wzorka – sądeczanin – absolwenta I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza, wykonany zaś był, tak jak i sąsiedni boczny, z rożnowskiego kamienia przez Stanisława Ogorzałka i Zygmunta Urodę. Wykonawcą rzeźby św. Józefa był Mieczysław Bogaczyk – również sądeczanin – absolwent II Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego. Także i w tym przypadku prace metaloplastyczne były dziełem Władysława Kwiatkowskiego, który sporządził sześć lichtarzy–świeczników oraz krzyż mosiężno–miedziany.²⁷

Oprócz tak zasadniczych zmian w urządzeniu ołtarzy w duchu wskazań soborowych, przygotowania do konsekracji zmobilizowały rektora kościoła szkolnego do przeprowadzenia dalszych jeszcze prac podnoszących estetykę świątyni. Wspomnieć należy w tym miejscu o wykonaniu nowych schodów kamiennych przy wejściu głównym i drzwiach bocznych kościoła, odnowieniu boazerii, wzmocnieniu konstrukcji ambony. Przede wszystkim jednak odnowiono polichromię w zakrystii, a także w przedsionku, we wnękach przy oszklonych drzwiach w wejściu głównym oraz na filarze pod amboną. Nową natomiast polichromię, z zastosowaniem czerwienu pompejańskiego, zgodnie ze wskazaniami Zbigniewa Wzorka i Marii Ritter, położono na ścianach ołtarzowych naw bocznych. Nieco później – bezpośrednio po konsekracji kościoła – przeprowadzono generalny remont organu i zainstalowano nowe urządzenia megafonowe, a w roku następnym odwodniono teren przykościelny, położono chodnik wokół świątyni, wymieniono urządzenia oraz instalację w zakrystii.²⁸

Niewątpliwie osiągnięcia jakie łączono z kościołem św. Kazimierza pod zarządem ks. Józefa Gucwy z pewnością miały wpływ na decyzję papieża Pawła VI o mianowaniu rektora świątyni szkolnej biskupem pomocniczym w Tarnowie, co miało miejsce w dniu 23 listopada 1968 r. Niebawem – 26 stycznia 1969 – przyjął on w sądeckiej farze sakrę biskupią z rąk ordynariusza tarnowskiego Jerzego Ablewicza, przejmując od początku tegoż roku obowiązki wikariusza generalnego, a w kapitule katedralnej urząd archidiakona. Pożegnanie bp. Józefa Gucwy z kościołem św. Kazimierza odbyło się 27 stycznia wraz z wygłoszeniem przezeń kazania i odprawienia uroczystej Mszy św., po której mowę pożegnalną wygłosił ks. infułat Władysław Lesiak.²⁹ Jednocześnie z odejściem dotychczasowego rektora zarząd nad kościołem szkolnym objął ks. Stanisław Czachor, z którego osobą losy tej świątyni związane zostały na trzy kolejne dziesięciolecia.



Przypisy:

1. Księga Pamiątkowa Kościoła św. Kazimierza w Nowym Sączu, t. I, s. 69–74. Archiwum Parafii św. Kazimierza w Nowym Sączu.
2. Tamże, s. 72.
3. Tamże, s. 75.
4. Tamże, s. 75–76.
5. Tamże, s. 77; Fulman Marian Leon, *Encyklopedia Katolicka*, Lublin 1989, t. V., s. 758.
6. Księga..., t. I, s. 79.
7. Tamże, s. 80.
8. Tamże, s. 82–83.
9. Tamże, s. 87–91.
10. Tamże, s. 103–104; J. Gucwa, Kościół Świętego Kazimierza w Nowym Sączu i jego rola w kształtowaniu młodego pokolenia Sądeckiej, w: *Tarnowskie Studia Teologiczne t. X* 1968, s. 302.
11. J. Gucwa, Kościół Świętego Kazimierza..., s. 305.
12. Księga Pamiątkowa Kościoła św. Kazimierza w Nowym Sączu, t. II, bez paginacji. Archiwum Parafii św. Kazimierza w Nowym Sączu.
13. Księga... t. I, s. 83; Aneks sporządzony 8 V 1961 r. Archiwum Parafii św. Kazimierza.
14. Księga..., t. II, s. 19–21.
15. J. Gucwa, Kościół Świętego Kazimierza..., s. 310.; Księga..., t. II, s. 8–11.
16. W. Roszkowski, *Historia Polski 1914 – 1991*, Warszawa 1992, s. 248 i 264.
17. Księga..., t. II, s. 31–35.
18. B. Kumor, *Parafie i życie kościelne w latach 1945–1987*, w: *Dzieje Miasta Nowego Sącza*, t. III, Kraków 1996, s. 756.
19. Księga..., t. II, s. 41.
20. Tamże, s. 50.
21. Tamże, s. 75.
22. Protokół z milenijnej uroczystości konsekracji Kościoła Szkolnego pod wezwaniem św. Kazimierza w Nowym Sączu, s. 1–3. Archiwum Parafii św. Kazimierza w Nowym Sączu.
23. Tamże, s. 5; Program uroczystości w niedzielę 25 września 1966 o godz. 9. – kościół św. Kazimierza. Archiwum Parafii św. Kazimierza w Nowym Sączu.
24. Księga..., t. II, s. 52; Z. Beiersdorf, B. Krasnowolski, *Urbanistyka, architektura i plastyka*, w: *Dzieje Miasta...*, t. III, s. 924.
25. Księga..., t. II, s. 51, 54.
26. Tamże, s. 47–48; Nowy Sącz Rektorat przy kościele św. Kazimierza, w: *Rocznik Diecezji Tarnowskiej na rok 1972*, red. ks. Jan Rzepa, s. 369–370.
27. Księga..., t. II, s. 54.
28. Tamże, s. 51–52, 59, 67.
29. B. Kumor, *Diecezja Tarnowska dzieje ustroju i organizacji 1786–1985*, Kraków 1985, s. 362; J. Gucwa, Kościół św. Kazimierza..., s. 302.

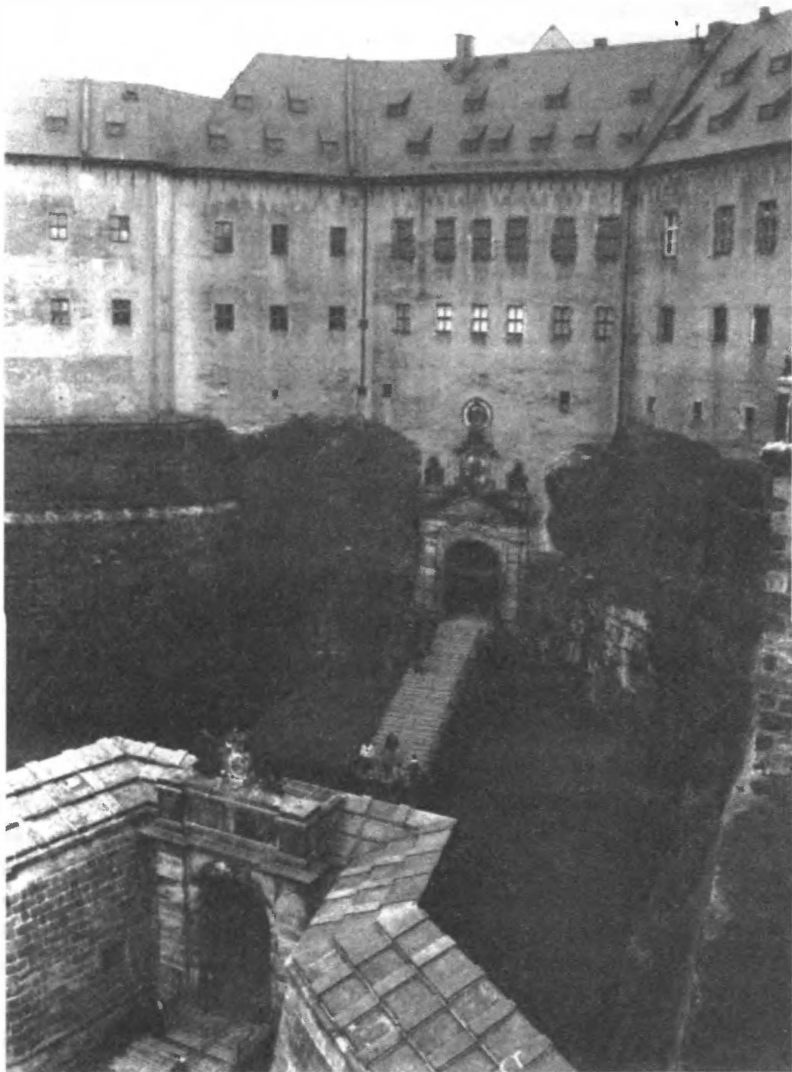
SASKA SZWAJCARIA: TURYSTYCZNE ODKRYCIE NOWOSĄDECKIEGO PTT

Wiosną tego roku sądecki oddział PTT zorganizował wyjazd w celu poznania pogranicza czesko-niemieckiego, czyli Saskiej Szwajcarii. Jest to obszar górski między Rudawami a Górami Łużyckimi, przecięty głęboką przełomową doliną rzeki Łaby. Góry te zbudowane są z piaskowców okresu górnokredowego, które pionowo spękane tworzą malownicze formy skalne w kształcie grzybów, baszt, wież, sterczących iglic. Ponieważ moim zamiarem jest przybliżyć ten region od strony jego związków z Polską, zatem wypada mi zacząć od Königsteinu.

Twierdza Königstein usytuowana jest na wysokim skalnym brzegu Łaby 240 m nad poziomem rzeki w miejscu tak niedostępnym, że nie odważył się jej zdobywać sam Napoleon. Początkowo była to warownia założona przez słowiańskich Łużyczan, która w wyniku systematycznej rozbudowy od wieku XIII do XVIII przemieniła się w miejsce schronienia będące w razie potrzeby do dyspozycji rodziny elektora saskiego. W swojej historii twierdza pełniła wielorakie funkcje. Była więzieniem, koszarą wojskowymi, strzeżonym skarbem, obozem jenieckim dla oficerów. Od 1955 r. miejsce to zostało udostępnione turystom. Dla wygody zwiedzających w 1970 r. wykuto w skale komin, w którym zamontowano windę wywożącą zainteresowanych na platformę twierdzy. Powierzchnia platformy obejmuje obszar 10 ha, na którym znajduje się 20 zabudowań stanowiących do 1945 r. małą jednostkę gminną samodzielnego obszaru wojskowego z rynkiem, urzędem stanu cywilnego i własną jurysdykcją. Całość okala mur forteczny o długości 1700 m, wzdłuż którego znajduje się wszystko co w twierdzy tej można zobaczyć.

Stojąc na skale, tzw. "nosie królewskim", możemy podziwiać panoramę miasteczka Königstein, wspomnianego w kronikach tych ziem po raz pierwszy w XIV w., usytuowanego w najciekawszym miejscu przełomu Łaby. Z tego miejsca widać również tory międzynarodowej linii kolejowej biegnącej w kierunku Pragi, Wiednia

i Budapesztu, a także kompleksy skalne Saskiej Szwajcarii takie jak: Falkenstein, czy Schrammsteine. Po przejściu wzdłuż muru na drugą stronę twierdzy roztacza się widok na rzekę Biela, w oddali mający zarys Drezna oraz grzbiet Rudaw.



Königstein – brama wejściowa

Najlepiej jednak na platformę twierdzy wejść pieszo przez dawny most zwozony i przez wielką bramę wejściową, gdzie można zobaczyć sasko-polski herb ze skrzyżowanymi mieczami, a także polskie orły, litewską pogoń oraz polską koronę królewską z własnoręcznym podpisem naszego króla z rodu Wettinów, Augusta II Mocnego. Przypomnijmy, że temu właśnie królowi zawdzięczamy Order Orła Białego – pierwsze tego rodzaju odznaczenie polskie, który tu, w skarbcu twierdzy Königstein, a także w skarbcu w dreźnieńskim Zwingerze, zwiedzający mają możliwość oglądać. Warto dodać przy tej okazji, że Order Orła Białego ustanowiony został w Tykocinie 1 listopada 1705 r. pozostając do 1939 r. najważniejszym odznaczeniem polskim. Noszony był na błękitnej wstędze przewieszanej przez lewe ramię z dewizą na gwieździe: "Pro fide, lege et rege", a od 1921 r. z napisem: "Za Ojczyznę i Naród".

Pobyt w Königstein przywołuje na pamięć wątki polskie. To właśnie w tej groźnej twierdzy August II więził swego rywala do tronu polskiego Jakuba Sobieskiego i jego brata Konstantego. Synowie króla Jana III zanim się tutaj znaleźli zostali podstępnie porwani, następnie osadzeni w cytadeli w Lipsku, a w końcu uwięzieni właśnie w Königstein, odzyskując wolność dopiero po zajęciu Saksonii przez wojska szwedzkie króla Karola XII, wroga Augusta II.



Herb Augusta II Mocnego

Zwiedzanie Königstein może zająć cały dzień. Miejscowość ta oferuje turystyce nie tylko historię, ale również innego rodzaju atrakcje i rozrywki, choćby w oberżach i w zabytkowych piwnicach różnorodnie urządzonych, gdzie można odpocząć przy kufku schłodzonego piwa. Turysta powinien z tej oferty skorzystać zanim wybierze się w dalszą wędrówkę po Saskiej Szwajcarii, na przykład do zamku w Stolpen, dokąd mnie zawiodła historia słynnego związku Augusta II z piękną hrabiną Cosel.

Miejscowość i zamek Stolpen na skraju Saskiej Szwajcarii do obecnych czasów żyje wspomnieniem o hrabinie Cosel, która po rozwodzie z saskim ministrem Hoymem oficjalnie uznana została kochanką i faworytą Augusta II. Faworyta kró-

lewska przez 9 lat wywierała znaczny wpływ na politykę króla polskiego i elektora saskiego, zanim w życiu i łożnicy "Mocnego donżuana" nie pojawiły się nowe kochanki, w tym hrabina Denhoffowa z domu Bielińska. Hrabina Cosel nie chcąc pogodzić się z losem odtrąconej metresy została uwięziona w zamku Stolpen. Przebywała w jednej z wież nadaremnie żywiąc nadzieję, że któregoś dnia heroldowie królewscy przybędą do niej i obwieszczą jej powrót na dwór saksoński.

Warto przy tej okazji przypomnieć, że głośny romans Augusta z Anną Hoym stał osnową znanej powieści historycznej Józefa Ignacego Kraszewskiego pt. *Hrabina Cosel* napisanej w 1874 r., w dreźnieńskim okresie twórczości pisarza.

SPIS TREŚCI

WŁADYSŁAW AUGUSTYŃSKI

Łemkowski obchód Bożego Narodzenia 3

LESZEK ZAKRZEWSKI

Działalność nowosądeckiej parowozowni do roku 1948 12

JANUSZ KILKA

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Nowym Sączu..... 34

BOLESŁAW ŁAZARZ

Z archiwum fotograficznego: kościoły sądeckie w latach 70..... 44

MAREK BASIAGA

Małe ojczyzny i uniwersalizm. Sprzeczność czy próba syntezy 48

LESZEK MIGRAŁA

Kościół św. Kazimierza w Nowym Sączu w latach 1939 – 1968..... 71

ANNA TOTOŃ

Saska Szwajcaria: turystyczne odkrycie nowosądeckiego PTT 85
